Opłatę pocztową uiszczono gotówką
Dzisiejszy numer zawiera 12 stron
Cena numeru 20 groszy
Nr. 43
Kraków-Lwów, 23-go października 1938 r.
Rok XXVI.

Prenumerata wynosi
w Polsce miesięcznie . . 1 zł
„ kwartalnie . . 2,50 zł
„ półrocznie . . 4,50 zł
„ rocznie . . . . 8 zł
za granicą rocznie . . . 20 zł
w Ameryce rocznie . . 2e zł
Nr. pojedyńczy 8 cent.
Wychodzi co niedzielę

Piast

Tygodnik polityczny, społeczny, oświatowy i gospodarczy
poświęcony sprawom ludu polskiego.

Konto czekowe
P. K. O. Kraków Nr. 401.065
Ceny ogłoszeń na stronie ostatniej.
Rękopisów nie zwraca się.
Nie podpisane do kosza.
Wychodzi co niedzielę.

Redakcja: Kraków, Mały Rynek 4. — Telefon Nr. 112-86. — Adres dla listów, przesyłek pocztowych i pieniężnych: Kraków Mały Rynek 4. — Administracja: Kraków, Mały Rynek 4

Wydawca: Ludowe Towarz. Wydawnicze „Piast", Spółdz. z op. udz. w Krakowie. — Odpowiedzialny redaktor: Stanisław Słupek.
Druk: Śląskie Zakłady Graficzne i Wydawnicze „Polonia", Sp. Akc. w Katowicach.

Jasna sytuacja

Jeszcze może nigdy nie mieliśmy przed wyborami do ciał ustawodawczych **tak jasnej sytuacji, jak obecnie. — Stronnictwa polityczne, reprezentujące całą opozycję od prawicy aż do lewicy, nie biorą udziału w wyborach. Nie bierze udziału Stronnictwo Ludowe, reprezentujące masy chłopskie; nie bierze udziału Polska Partia Socjalistyczna, reprezentująca masy robotnicze; nie bierze udziału Stronnictwo Pracy; nie bierze udziału Stronnictwo Narodowe.** Do wyborów idzie **Obóz Zjednoczenia Narodowego (Ozon)** i niedobitki różnych grup sanacyjnych.

Wyniki akcji Ozonu

Miarą zainteresowania się akcją wyborczą i samemi wyborami, niech będzie **niedzielny zjazd Ozonu z województwa krakowskiego,** odbyty w dniu 16 października w Krakowie. Na kilka dni przedtem, prasa krakowska zamieściła wiadomość rozesłaną **przez Polską Agencję Telegraficzną, że w zjeździe weźmie udział 15.000 uczestników.**

Jeżeli PAT taką wiadomość podawał, to musiał widocznie mieć zapewnienie, że są czynione wszelkie usiłowania, by taka liczba zjawiła się na zjeździe Ozonu.

Na i cóż się okazało? — **Mimo apeli, mimo zaproszeń, mimo komunikatów różnych związków i organizacyj** (patrz „Tempo Dnia" Nr. 285) **mimo zniżek kolejowych** (fotograficzną odbitkę zamieszczamy na stronie 3-ej) **mimo wytężonej agitacji po powiatach,** mimo, że w zjeździe wziął udział minister i główny komendant Związku legionistów p. Ulrych, **udział uczestników nie przekraczał liczby 4000 osób,** łącznie z przygodnymi słuchaczami. Większa część Placu Szczepańskiego świeciła pustką.

Był co prawda natłok, ale na linii A — B. Tam w promieniach jesiennego słońca, **obywatel** krakowski zażywał przechadzki, **nie reagując w ogóle na głos mówców ozonowych,** na głos płynący z megafonów z Placu Szczepańskiego. **Czyż może coś bardziej dobitnie świadczyć o stosunku obywatela do akcji wyborczej Ozonu?**

Kandydatury

Nie wywołały one w „szarym człowieku" ani „w jasnym człowieku" **żadnego entuzjazmu.** Wstrzymujemy się od własnej oceny, by ktoś nie posądził nas o stronniczość, czy złośliwość. Oddajemy głos **prasie różnych kierunków politycznych.** Czytamy tam:

„Kurier Polski" pisze:

Pierwsze wrażenie, jakie nasuwa przegląd kandydatur poselskich, jest następujące: **po kredyt społeczny zgłoszą się ludzie w ogromnej większości ogółowi nieznane.**

Jeżeli bowiem z dorobku kolegiów wyeliminować: nazwiska aktualnych ministrów; kilkanaście nazwisk, które coś mówią; kilkanaście nazwisk, znanych z poprzedniej sesji — **to nad ogromną, tysięczną chyba, rzeszą przyjdzie postawić znak zapytania; jedynymi wiadomymi są: wiek i zawód.**

Być może, że nazwiska te mają jakąś wymowę lokalną. **Ale przecież tu nie o wybory samorządowe chodzi.**

Czym chata bogata tym rada. **Zasobność chaty Ozonowej trzeba, zdaje się, mierzyć raczej samorządową skalą.**

Rozumiemy, że dopływ nowych sił do życia publicznego jest konieczny. I że siły takie, z natury rzeczy, nie mogą być znane.

Dopływ taki nie może być jednak jednostronny. A zanosi się na to, że w przyszłym Sejmie dominować będzie **typ nieznanego urzędnika.**

I dopływ taki nie może być nadmierny. **Konieczne jest zachowanie proporcji między młodością i doświadczeniem, bezimiennością i nazwiskiem, niewiadomą i autorytetem. Parlament musi być bowiem czymś więcej, niż szkołą dla tych, co w nim zasiadają. Parlamentowi, który jest przede wszystkim szkołą, bardzo trudno jest stać się czymś więcej.**

Również i tej proporcji nie widzimy w materiale, który wyprodukowały kolegia wyborcze.

„Czas" komentuje kandydatury sejmowe następująco:

Kandydaci na posłów do przyszłego Sejmu, to ludzie na ogół nowi, którzy w życiu parlamentarnym udziału nie brali. Byłych posłów jest stosunkowo mało. W szczególności nie znajdujemy na listach kandydackich nazwisk tych ludzi, którzy w Sejmie poprzednim odgrywali rolę pierwszoplanową.

Gdy się człowiek zastanawia nad tymi paroma setkami nazwisk, które figurują na listach kandydackich, siłą rzeczy nasuwa się pytanie, czy ten **przyszły Sejm, złożony z tego rodzaju ludzi, będzie lepszy od poprzedniego, czy rzeczywiście ziszczą się nadzieje tych wszystkich, a byli oni dość liczni. którzy z taką radością powitali dekret rozwiązujący poprzedni parlament.**

Nieznani kandydaci nie budzą w nas **entuzjazmu, ani zbyt wielkich nadziei.** By być w prawdziwym tego słowa znaczeniu niezależnym, by sobie wyrobić w sprawach publicznych swój własny sąd, a nie ulegać sugestii kilku z góry wyznaczonych przywódców, **trzeba posiadać polityczne wyrobienie. Olbrzymia większość przyszłego Sejmu tego wyrobienia nie będzie posiadała. By przyszły Sejm mógł uchodzić za wierne zwierciadło opinii, trzeba, by jego podstawa wyborcza była dostatecznie szeroka. A na to się tak samo nie zanosi.**

W tych warunkach **trudno być optymistą. Trudno obecne wybory sejmowe uznać za etap dodatni w rozwoju naszego parlamentaryzmu.**

„Głos Narodu" pisze:

Uderza naprzód zupełna nowość nazwisk. — **Sejm w roku 1938 będzie Sejmem nowicjuszów parlamentarnych. Dalej — brak kandydatur z opozycji politycznej.** Było to do przewidzenia. **Opozycyjne partie: S. N., Str. Pracy, S. L. i P. P. S. nie stają do wyborów i dlatego nie zgłosiły kandydatur.** Zrobiły to z powodów, które w swoim czasie podaliśmy.

Można różnie oceniać ten krok opozycyjnych partyj. Ale trzeba stwierdzić, że ten moment — absencja partyj opozycyjnych — nadaje nadchodzącym wyborom **charakter dramatyczny.** — Wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, że obecne wybory są walką między O. Z. N., a partiami opozycyjnymi. **A** także z tego, że od ich wyniku będzie zależał kierunek naszej polityki wewnętrznej w najbliższej przyszłości.

Pan Mackiewicz, który tym razem przedostał się przez „ucho igielne" z goryczą pisze o kandydaturach:

Szaro było wczoraj w Polsce, szare bryzgi padały na furmanki i auta po wiejskich drogach, **szarzy kandydaci poprzechodzili na listach wyborczych.**

Dla mnie ten dzień wczorajszy był poniekąd rewelacją. Dowiedziałem się np., że **gen. Żeligowski,** o którym śpiewa się u nas pieśni, jest mniej popularny od jakiegoś bohatera, nazwiskiem Szejko, o którym dotychczas, nie słyszałem, albo od p. gen. Skwarczyńskiego, którego znam i szanuję, jako człowieka, ale który przecież całkiem inną rolę odegrał w historii Wilna, niżli gen. Żeligowski.

Wczorajsza desygnacja kandydatów w całym państwie wypadła źle, bardzo źle. Ale my się z tego nie cieszymy w kułak, jak to czyni opozycja. Poza roz-



Oto ruiny, jakie pozostawił po sobie huragan, jaki przeszedł nad miastem Charleston w Ameryce. Pod gruzami zwalonych domów zginęło dwadzieścia sześć osób.

Sąd Okręgowy w Krakowie
Wydział V,
Dnia 7. 10. 1938
Sygn. V. Pr. 144-38

Sąd Okręgowy w Krakowie, Wydz. V. karny, na posiedzeniu niejawnym w dniu dzisiejszym po wysłuchaniu wniosku Prokuratora Sądu Okręgowego w Krakowie wydał następujące

postanowienie:

I. Zatwierdza się po myśli §§ 489. 493 austr. proc. karn. zarządzoną przez Starostwo Grodzkie w Krakowie dnia 4. 10. 1938. a wykonaną przez Starostwo Grodzkie w Krakowie dnia 4. 10. 1938 Nr. L. B. II. 2 (b) [illegible] konfiskatę czasopisma „Piast" Nr. 41 z daty 9. 10. 1938 z powodu treści 1) artykułu zamieszczonego na str. 7 pt. **„Sprawa... wyborów"** w ustępie od słów „Niezależnie od tych" do słów „wyborów sejmowych", albowiem treść tych ustępów zawiera znamiona wyst. z art. 156 K. K.

2) artykułu zamieszczonego na str. 7 pt **„Chłopi... wybory"** w ustępie od słów „wszyscy oświadczyli" do słów „więźniów brzeskich", albowiem treść tych ustępów zawiera znamiona wyst. z art. 156 k. k.

II. Zakazuje się dalszego rozszerzania skonfiskowanej treści powyższych artykułów, a zakaz ten ma być ogłoszony w przepisowej formie w najbliższym numerze czasopisma „Piast" i w dzienniku urzędowym.

III. Cały nakład skonfiskowanego druku ma być zniszczony.

Jasna sytuacja
(Dokończenie)

grywkami partyjnymi, personalnymi, prestiżowymi, mafijnymi, pozostaje jeszcze Polska, która źle wyszła na dniu wczorajszym.

Myli się pan Mackiewicz, gdy pisze: „Ale my się z tego nie cieszymy w kułak, jak to czyni opozycja“ —.)

„Rozłam na wielką skalę“

„Dziennik Polski“ organ sanacji, ratuje beznadziejną sytuację w swoim obozie... **kłamstwem.** Twierdzi, że „kandyduje szereg wybitnych przewódców Stronnictwa Ludowego, co oznacza, że w partii tej dokonał się rozłam na wielką skalę“.

Autorem tej notatki powinien co rychlej zająć się prezes OZN na województwo krakowskie **pan dr. Stryjeński**, dyrektor szpitala w Kobierzynie. My nim nie będziemy się zajmować.

* * *

Narobiła rozgłosu sprawa kandydowania p. **Jana Madejczyka** w Jasielskim. P. Madejczyk został wybrany kandydatem. **Tylko jedna ale. Wybrali go delegaci Ozonu wbrew jego woli. P. Madejczyk złożył oświadczenie, że wyboru nie przyjmuje.**

* * *

gdyby nie było siły w Polsce, na którą można liczyć. Mamy na myśli masowe ruchy chłopski i robotniczy. Przeszliśmy twardą i ciężką szkołę. Nie złamały nas burze, ani gromy, które waliły w ruch ludowy. Polska może pewnie oprzeć się na tej sile, by sprostać zadaniom w czasie wielkich przemian na świecie. Może i musi!

Eugeniusz Bielenin

Białe plamy

„GAZETA GRUDZIĄDZKA“ PISZE:

Ostatni numer **„Piasta“ nadszedł kompletnie wybielony.** Na pierwszej i drugiej stronie pozostały maleńkie reklamy „Szczawnickiej wody Józefina“ i... mydła krakowskiego „Orzeł“, po którego użyciu bielizna wyjdzie, ...jak z bielidła. **Prawdopodobnie więc cenzura krakowska wobec „Piasta“ zastosowała nieco innego, jak.. mydło „Orzeł“.**

I cóż ten „Piast“ tak przestępnego wydrukował, że ani tytułów artykułów nie pozostawiono? **Zapewne sprawozdanie z przebiegu nadzwyczajnego Kongresu Str. Ludowego, odbytego ub. niedzieli w Warszawie.** Można się tego domyślać, gdyż na pozostałych stronach takiego sprawozdania nie znaleźliśmy. — Jeżeli więc „Piast“ tak obszernie zamieścił sprawozdanie z Kongresu, to oczywiście popełnił wielkie przestępstwo prasowe. We współczesnej bowiem Polsce wolno zamieszczać sprawozdania jedynie z wieców przedwyborczych Ozonu, i to jeszcze jest wątpliwe, czy wolno to czynić bezkarnie prasie opozycyjnej. Mogłoby to wyglądać na kpiny... i konfiskata gotowa; — jak się to już jednemu z pism opozycyjnych przytrafiło, kiedy zamieściło artykuł, chwalący obecny reżim.

Prasie opozycyjnej wolno dziś, w tej chwili, pisać najwyżej o... słoniu. Bo i jakże? W kraju entuzjazm, — w całym państwie słychać karny krok maszerujących wyborców, — a prasa opozycyjna śmiałaby pisać, że jest inaczej? Śmiałaby stwarzać „niepokój publiczny“ przez szerzenie „fałszywych wiadomości“? Jeszcze by też!

Ale nie tylko prasa opozycyjna cieszy się taką „swobodą prasową“.

Konserwatywno-ozonowy „Dziennik Poznański“ aż w artykule wstępnym wskazuje na trudności pracy publicystycznej:

„Czasami chciałoby się pracowitą analizą wydłubać z biegnących zdarzeń istotę panujących u nas stosunków, żeby móc wreszcie odpowiedzieć na pytanie.

— O co w życiu naszego kraju właściwie chodzi? O co toczą się te długie rodaków kłótnie, gdy na dobrą sprawę w rzeczach zasadniczych wszyscy ludzie się z sobą zgadzają?

Niestety dziś jest tak, że lepiej nie być w działalności publicystycznej zbyt wnikliwym. Wszak białe plamy cenzorskie dosięgły nawet pisma tak szanowanego, jak organ Jezuitów „Przegląd Powszechny, któremu skonfiskowano artykuł ks. Kosibowicza“.

I co tu wiele gadać-

Gdzie są winni?
KATASTROFA „GWIAZDY POLSKI“
jest nietylko kompromitacją, ale i skandalem

Katastrofa „Gwiazdy Polski“ jest nie tylko kompromitacją, ale i skandalem. Zdanie nasze w tej sprawie nie jest odosobnione, jako że i inna prasa pisze niemal identycznie to samo, co i my.

Oto, co podaje na ten temat na przykład warszawskie „ABC“:

„Poprzedzana przez szereg miesięcy szumną reklamą impreza lotu stratosferycznego, zakończyła się kompromitującym **fiaskiem. Balon, nadymany od pół roku bluffem nie wytrzymał i pękł.** Nie wracamy w tej chwili do krytykowanego piórami fachowców na łamach „ABC“ samego celu lotu. Należy jednak z całą otwartością powiedzieć, że impreza, która przez jej zwolenników podawana była, jako mająca przynieść **zaszczyt Polsce, była przygotowana w sposób niedbały, w sposób wywołujący oburzenie.**

Natychmiast po otrzymanej wiadomości o katastrofie zwróciliśmy się do kilku wybitnych fachowców, od których otrzymaliśmy szereg dokładnych informacyj. Przygotowania techniczne do lotu **wykonywano pospiesznie,** czego dowodem jest na przykład fakt, że **po załadowaniu do gondoli przyrządów okazało się, że przyrządów tych jest co najmniej dwa razy za dużo i musiano je z gondoli usuwać.**

O niedbalstwie przygotowań **naukowych** świadczy fakt, że podczas transportu z Warszawy do Doliny Chochołowskiej urzędnik PIM-u **zagubił solarymetr,** (przyrząd do mierzenia natężenia promieniowania słonecznego). Wobec tego komitet naukowy zmuszony był **zastąpić ten przyrząd innym ,sporządzonym oczywiście z pośpiechem.** Dalej, zakupiony w Ameryce wysokościomierz, ze skalą na 40 km. wysokości, po bliższym zbadaniu, okazał się przyrządem, **nadającym się jedynie do mierzenia wysokości 10 km.**

Porę do startu wybrano nieodpowiednią, co **z góry było wiadome.** Jeden z wybitnych geofizyków polskich twierdzi, że obecnie wyżu barometrycznego przez dłuższy czas **nie można się spodziewać, a start balonu bez takiego wyżu barometrycznego jest rzeczą wysoce niebezpieczną.**

Już przed rokiem grono wybitnych specjalistów, zdecydowanych przeciwników lotu do stratosfery wysunęło kardynalne zastrzeżenie, **że napełnianie stratostatu wodorem, a nie helem powiększy prawdopodobieństwo katastrofy co najmniej kilkakrotnie.**

Katastrofa nastąpiła właśnie z tego **powodu, jaki był od roku przewidywany.**

Wszystkie te fakty świadczą o tym, że winę za katastrofę ponosi naukowe kierownictwo imprezy, a więc przede wszystkim prof. Wolfke, jako prezes Komitetu Naukowego Lotu do Stratosfery, który, decydując się, mimo sprzeciwów poważnych sił naukowych polskich, wobec całej imprezy w ogóle, **winien był przynajmniej przygotować ją należycie.**

Kto wie, czy wybuch nie uratował życia ludziom, którzy mieli polecieć do stratosfery w warunkach, **nie gwarantujących maksimum bezpieczeństwa.** — Z tych względów należałoby więc się cieszyć z tak groteskowego zakończenia całej tej wodorem nadymanej imprezy. Trudno jednak nie wyrazić przy tym żalu, że do aranżowania tej balonowej bujdy wciągnięto szereg **poważnych ludzi, którym wyrządzono wielką krzywdę moralną.** Również narażono na pośmiewisko naukę polską, biorąc ją za szyld dla **reklamowej imprezy kilku kombinatorów.** Trzeba na przyszłość ostrożniej i krytyczniej odnosić się do reklamiarskich **tricków wszelkiego rodzaju awanturników, choćby nawet zaopatrzonych w naukowe tytuły“.**

Pod tymi słowami podpisujemy się oburącz.



Szałasy góralskie w Dolinie Chochołowskiej w świetle reflektorów.

Nowy sojusznik Ozonu
Kandydatura dr. Putka

W okręgu wyborczym Wadowice — Myślenice — Żywiec został wybrany kandydatem dr. **Józef Putek,** wykluczony ze Stronnictwa Lud. przez krakowski Kongres. **Kandydatura dr. Putka została zadecydowana przez Ozon.**

Poniedziałkowy „Głos Narodu“ pisze w tej sprawie:

„Nadesłano nam w oryginale odezwę, którą z Wadowic ktoś (czy nie O. Z. N.) rozesłał członkom zgromadzenia okręgowego, które w dniu 13 bm. miało ustalić kandydatury poselskie na okręg: Wadowice, Myślenice i Żywiec... Najważniejszy jej ustęp brzmi:

„Dnia 13. bm. wybierze Pan Kandydatów na posłów. Chwila dzisiejsza wymaga od Pana stanowczości, rzetelnego i bezinteresownego spełnienia obowiązku w stosunku do Państwa Polskiego.

Oddanie głosu na kandydatów: 1) dr. Putek Józef; 2) dr. Doellinger Zygmunt, będzie dowodem wysokiego poczucia patriotyzmu i gwarancją Silnej, Mocarnej i Zjednoczonej Polski.

Tylko w jedności i zgodzie siła i nasza potęga. Jedynie ci kandydaci zapewnią nam:

1) obronę naszej wiary katolickiej, 2) całość naszego mienia, 3) obronę naszych interesów, 4) utrzymanie przemysłu, rzemiosła i handlu w rękach Polaków-katolików.

Jedynie ci kandydaci uchronią nas od bratniego rozlewu krwi, jakiego świadkami byliśmy w czerwonej Rosj, a obecnie w Hiszpanii i Czechosłowacji. Parę dni temu Zjednoczona wola całego Narodu i nieugięte stanowisko Sterników Państwa wraz z bohatersko walczącymi Braćmi Powstańcami przywróciły do Macierzy Prastarą Ziemię Polską. Dzisiejsza chwila tak samo żąda od nas zjednoczenia się całego Narodu dla dalszego rozwoju, potęgi i chwały Rzeczypospolitej.

Nieżyje: Wielka i Zjednoczona Polska!“

Podpis: „Obywatele pow. myślenickiego, żywieckiego i wadowickiego“.

Dr. J. Putek jest pod interdyktem kościelnym, którym obłożył go ks. Metropolita Sapieha, z powodu jego pamiętnego wystąpienia wobec kościoła paraf. w Choczni. I tego to kandydata kwalifikują autorskie odezwy, jako „obrońcę wiary katolickiej“.

Dr. Putek, „obrońca wiary katolickiej“ — jakież to wdzięczne pole dla satyryka i karykaturzysty.

Zjazd Ozonu we Lwowie
Interwencja konnej policji

We Lwowie obradował w niedzielę zjazd Obozu Zjedn. Narodowego województw południowo-wschodnich z udziałem szefa Obozu gen. Skwarczyńskiego.

Uroczystości OZN-owe we Lwowie były w kilku punktach miasta zamącone próbami demonstracji ze strony grup młodzieży. Największe nasilenie przybrały te demonstracje pod urzędem wojewódzkim gdzie interwencja konnej policji przywróciła spokój. Aresztowano kilkanaście osób.



Wzięci do niewoli przez wojska generała Franco ochotnicy amerykańscy udają się do Francji w Hendaye, gdzie zostaną wymienieni za włoskich lotników wziętych do niewoli przez wojska republikańskie

A chłopi... nie dostali nic...

Były długoletni wiceminister skarbu, p. Tadeusz **Lechnicki,** wydał nową książkę p. t. „Problem Centralny“, traktującą o sprawach rolniczych. Znajdujemy w niej bardzo ciekawe zestawienie na temat, **co dała miniona sesja sejmowa poszczególnym gałęziom życia gospodarczego.** Przyniosła ona, pisze p. Lechnicki, „**Emerytom zaborczym — skreślenie,** skromnej zresztą, uprzedniej **redukcji ich praw emerytalnych“.**

Urzędnicy — słusznie chyba zresztą, **otrzymali zmniejszenie wymiaru** podatku **specjalnego.**

Handel — rewizję podatku obrotowego.

Przemysł — ulgi inwestycyjne i **ustawę o zniesieniu podwójnego opodatkowania** spółek akcyjnych.

Chłopi — pomimo niezmiernej skromności **swoich postulatów, nie otrzymali dosłownie nic“.**

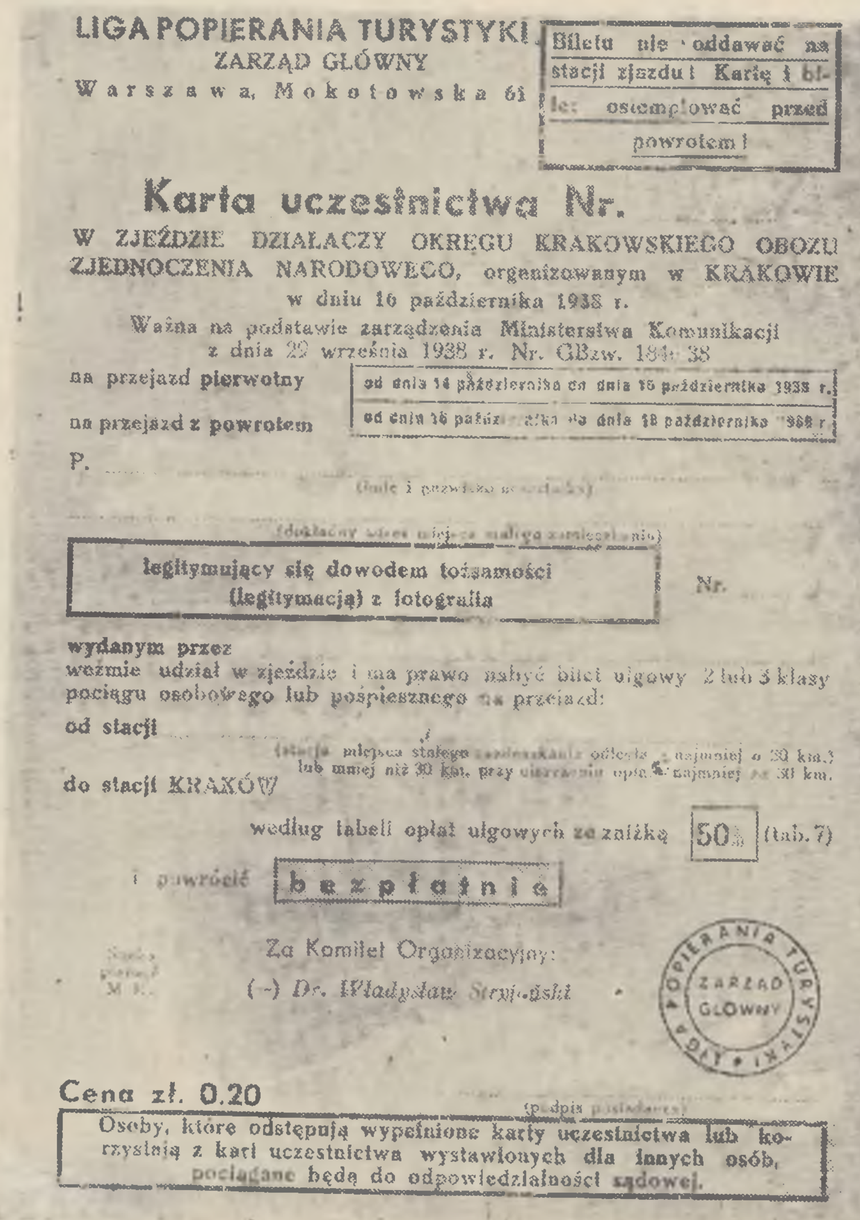
Od siebie dodamy, że rolnicy ziem zachodnich coś otrzymali, a mianowicie: **podwyżkę świadczeń na Ubezpieczalnię Krajową,** która to podwyżka równa się prawie około 30 proc. wymiaru podatku gruntowego.

Charakterystyczny dokument

Oto jak zwożono ludzi na zjazd Ozonu do Krakowa?

Zamieszczamy fotograficzną odbitkę karty uczestnictwa w zjeździe działaczy Okręgu krakowskiego „Obozu Zjednoczenia Narodowego", organizowanym w Krakowie, w dniu 16 października 1938.*

Zniżka 50 procent w przejeździe do Krakowa. **Powrotna droga bezpłatna.** Za komitet organizacyjny: dr. Władysław Stryieński.



LIGA POPIERANIA TURYSTYKI
ZARZĄD GŁÓWNY
Warszawa, Mokotowska 61

Biletu nie oddawać na stacji zjazdu! Kartę i bilet ostemplować przed powrotem!

Karta uczestnictwa Nr.

W ZJEŹDZIE DZIAŁACZY OKRĘGU KRAKOWSKIEGO OBOZU ZJEDNOCZENIA NARODOWEGO, organizowanym w KRAKOWIE w dniu 16 października 1938 r.

Ważna na podstawie zarządzenia Ministerstwa Komunikacji z dnia 29 września 1938 r. Nr. GBzw. 184/38

na przejazd pierwotny — od dnia 14 października do dnia 16 października 1938 r.

na przejazd z powrotem — od dnia 16 października do dnia 18 października 1938 r.

P. ...
(imię i nazwisko uczestnika)

(dokładny adres miejsca stałego zamieszkania)

legitymujący się dowodem tożsamości (legitymacją) z fotografią — Nr.

wydanym przez
weźmie udział w zjeździe i ma prawo nabyć bilet ulgowy 2 lub 3 klasy pociągu osobowego lub pośpiesznego na przejazd:

od stacji ...
(stacja miejsca stałego zamieszkania odległa najmniej o 30 km.) lub mniej niż 30 km. przy uiszczeniu opłaty najmniej za 30 km.

do stacji KRAKÓW

według tabeli opłat ulgowych ze zniżką 50% (tab. 7)

i powrócić bezpłatnie

Za Komitet Organizacyjny:
(–) Dr. Władysław Stryjeński

LIGA POPIERANIA TURYSTYKI — ZARZĄD GŁÓWNY

Cena zł. 0.20

(podpis posiadacza)

Osoby, które odstępują wypełnione karty uczestnictwa lub korzystają z kart uczestnictwa wystawionych dla innych osób, pociągane będą do odpowiedzialności sądowej.

A teraz kilka pytań: 1) Co ma wspólnego Liga Popierania Turystyki z partią polityczną?

2) Czy Polskie Koleje Państwowe są tak bogate, by robić prezenty Ozonowi — nie ze swojej kieszeni?

3) Kto wpłaci do Skarbu Państwa różnicę wynoszącą 75 procent należytości za każdy bilet, tych którzy jechali na zniżki? —

Pułk. Ulrych o „starych działaczach partyjnych"

W dniu wczorajszym na zebraniu przedwyborczym Ozonu w Krakowie, pułk. Ulrych wygłosił dłuższe przemówienie, w którym m. in. oświadczył, co następuje:

„Idea zjednoczenia narodowego, która jest punktem wyjścia wszystkich prac wskazanych przez naczelnego wodza marszałka Śmigłego-Rydza napotyka często na swej drodze na jeden szkopuł, o który rozbija się wszystko:

Animozje przedwojenne, starzy działacze partyjni, przyzwyczajeni do działania w szrankach partyjnych, zaprawieni do przedwojennych szacherek i sztuczek, uprawianych na terenie parlamentów zaborczych, a specjalnie austriackiego, nie mogą się pogodzić z nowymi, często wprost rewolucyjnie odmiennymi warunkami życia w wolnej Polsce. Na szczęście ci starzy działacze dawnej minionej daty wywierają wpływ coraz mniejszy (?), a im prędzej wycofają się z życia politycznego, wszystko jedno jawnego czy tajnego, tym mniejsze przeżyją rozczarowania. Często mi się zdaje, że ten typ starych działaczy partyjnych, którzy niewątpliwie przeżyli wiele ciężkich lat, typ działaczy w stosunku do siebie zawistnych i zapamiętałych, to ostatnia zapora, która nas dzieli od realizacji idei zjednoczenia narodowego".

B. poseł Madejczyk

nie przyjął kandydatury, ustalonej bez jego wiedzy

Prasa doniosła, że w okręgu nr. 85 Jasło — Ropczyce — Gorlice, wybrano kandydatem na posła Jana Madejczyka, b. posła ze Stronnictwa Ludowego, członka rady naczelnej S. L. W istocie p. Madejczyk został wybrany kandydatem na posła, jednak **wbrew swojej woli.** Pan Madejczyk kandydatury swej nie stawiał, a mimo to **został wybrany większością głosów delegatów ozonowych.**

Na skutek złożonego oświadczenia stwierdzamy, że p. Madejczyk wyboru nie przyjął, gdyż solidaryzuje się ze stanowiskiem Stronnictwa Ludowego, wyrażonym w uchwałach nadzwyczajnego kongresu i naczelnego komitetu wykonawczego Stronnictwa.

Sprawa b. posła Pieniążka

W okręgu wyborczym, do którego należy powiat Przeworsk został wybrany kandydatem **b. poseł Jan Pieniążek** z Mokrej Strony. **Sprawa p. Pieniążka, wobec jego oświadczenia, że kandydatury nie przyjmie, pozostaje w zawieszeniu. O ileby kandydaturę przyjął, przestaje być członkiem Stron. Ludowego.**

Uniewinnienie ludowca

Dnia 8 maja br. Zarząd powiatowy S. L. **w powiecie lubaczowskim** zwołał zgromadzenie publiczne **na rynku w Cieszanowie.** W czasie zgromadzenia zabrał głos członek S. L., **Kazimierz Pruchnicki,** z Pelkin, powiatu jarosławskiego — i wobec kilku tysięcy zebranych zacytował słowa ks. Stanisława Stojałowskiego:

„Wszystkie narody stworzył Bóg, dając im miejsce i jednakowe prawa na ziemi. Każdy też człowiek, stworzony na obraz i podobieństwo Boże, powinien być równy przed prawem, jak równy jest przed Bogiem. Bowiem więcej pracujący na chleb dla siebie i dla drugich, chłopi i robotnicy, powinni mieć nawet pierwszeństwo przed tymi — co się w pałacach rodzili, majątki marnowali, albo czyim kosztem żyli. Według zasad demokracji, a także praw Boskich władza nie należy do wysokourodzonych próżniaków i marnotrawców, ale do większości, **a jeśli oni władzy tej dziś nie mają, to dlatego, że ją sobie pozwolili ukraść. Czas, czas najwyższy, żeby ją z rąk złodziei bez pardonu odebrali!"**

Obecny na zgromadzeniu powiatowy komendant P. P., podkomisarz **Edward Respond** dopatrzył się w tych słowach obrazy władz i sporządził przeciwko mówcy doniesienie do prokuratora we Lwowie. Dnia 23 września odbyła się rozprawa karna w Sądzie Grodzkim w Cieszanowie przeciwko Pruchnickiemu, w wyniku której sędzia Ratyński rozpoznawszy sprawę, **wydał zaoczny wyrok uniewinniający.**

W motywach wyroku sąd orzekł, że cytowane słowa ks. Stojałowskiego nie dotyczyły **rządu polskiego.**

Wykluczenie inż. Wawrzkowicza

ze Stron. Ludow.

W okręgu wyborczym nr. 76, a obejmującym powiaty: Rzeszów — Kolbuszowa **kandyduje inżynier Wawrzkowicz, do niedawna członek Stronnictwa Ludowego. Wyjaśniamy, że jeszcze przed wyznaczeniem kandydatów w kolegium wyborczym, inż. Wawrzkowicz został wykluczony ze Stronnictwa Ludowego, jak o tym donosiła prasa codzienna z dnia 11 bm.**

Wszelkie zatem rozgłaszania przez inż. Wawrzkowicza, jakoby wcześniej wystąpił ze Stron. Lud. **pozbawione są wszelkich podstaw.**

Do wiadomości wszystkim działaczom S. L.

w Małopolsce Wschodniej

Komunikujemy, że w istniejącej na terenie Małopolski Wschodniej Komisji Porozumiewawczej stronnictw — Stronnictwo Ludowe nie zasiada.

O ile kto z członków S. L. brał udział we wspomnianej komisji, a nie wystąpi z niej, poniesie konsekwencje statutowe.

Ostatnie echa procesów strajkowych

Dnia 5 października 1938 r. na ławie **o**skarżonych w Sądzie Grodzkim w **Jordanowie** zasiedli ludowcy ze Skomielnej Czarnej: **Stanisław Pindel** (prezes Koła S. L.), **Franciszek Pindel, Michał Mielec, Walenty Pęcek, oraz Anna** z Cisoniów **Mizerowa,** jako oskarżeni o występek z art. 251 k. k., popełniony rzekomo przez to, że dnia16 sierpnia 1937 r. w czasie zeszłorocznego strajku rolnego w Skomielnej Czarnej przemocą i bezprawną groźbą zmuszali miejscową ludność do zaniechania dostawy produktów rolnych na targ do Jordanowa.

Po przeprowadzeniu w sposób wyczerpujący dowodu z szeregu świadków na kilku poprzednich posiedzeniach sądowych, sąd ogłosił dnia 5 października br. **wyrok uniewinniający wszystkich oskarżonych od powyższego oskarżenia.**

Rozprawę prowadził p. sędzia grodzki **Eugeniusz Sawrycz,** — protokółował p. **Eugeniusz Leśniak.** Oskarżała policja państwowa.

Wszystkich oskarżonych **bronił dr. Michał Hołda,** emerytowany sędzia okręgowy i adwokat w Jordanowie.

* * *

Oddzielnie jeszcze ten sam **Stanisław Pindel,** jako prezes Zarządu Koła Str. Lud. w Skomielnej Czarnej i **Franciszek Gromala,** — młody ludowiec z Łętowni ad Jordanów, — orzeczeniem Starostwa Powiatowego w Myślenicach z dnia 17 maja 1938 r. L. K. 7380/37 **skazani zostali** na karę bez względnego aresztu, a to pierwszy z nich **przez trzy tygodnie,** natomiast drugi z nich przez **cztery tygodnie,** za przekroczenie z art. 7 ustawy o zgromadzeniach z dnia 11 marca 1932 r., popełnione rzekomo przez to, że w Skomielnej Czarnej dnia 20 marca 1938 **r.** urządzili nielegalnie zgromadzenie.

Ich obrońca, **dr. Michał Hołda,** adwokat w Jordanowie, skierował sprawę do rozpoznania sądowego przed Sądem Okręgowym w Krakowie, wykazując w pisemnym wniosku, że w **powyższym dniu w domu Anny Gawlakowej w Skomielnej Czarnej odbyło się nie zgromadzenie, ale uroczyste otwarcie sądownie zarejestrowanej Spółdzielni spożywczej „Jedność",** po odprawieniu Mszy św. przez ks. **Hanusiaka,** który, jako emeryt-kapłan, przebywając na wsi, w gorących słowach zachęcał zebranych do solidarności i pracy społecznej na wsi. — Przygodni mówcy, jak oskarżony **Franciszek Gromala i Jan Rusin** z Bieńkówki wygłosili tylko krótkie referaty o spółdzielczości.

W powyższym dniu otwarto lokal sklepowy tej spółdzielni.

Na rozprawie przed Sądem Okręgowym w Krakowie bronił dr. **Stanisław Grodziski,** adwokat w Krakowie.

Sąd podzielił wywody obrony i w dniu 2 września 1938 r. ogłosił wyrok **uniewinniający** Stanisława Pindla i Franciszka Gromalę.

Swój.

Ostatnia konfiskata „Zielonego Sztandaru"

Komunikat naczelnego organu Stronnictwa Ludowego, „Zielonego Sztandaru":

„Przygotowany przez naszą Redakcję na ten tydzień numer „Zielonego Sztandaru", został w całości skonfiskowany. Zawierał on: sprawozdanie z naszego Kongresu, jego uchwały, oraz wypowiedzenia o jednomyślnej decyzji mas chłopskich, reprezentowanych na Kongresie, a skupionych przy Stronnictwie Ludowym — w sprawie wyborów do Sejmu i Senatu".

Wiadomości ze świata

Wydarzenia polityczne

w ubiegłym tygodniu

Konflikt, wywołany w Europie zaborem Sudetów przez Niemcy, ciąży jeszcze nad Europą i światem. Czechosłowacja zdołała już częściowo otrząsnąć się z katastrofy, jaka na nią spadła i w okrojonych swoich granicach zaczyna zabierać się do nowego życia, które zakłócają jej jeszcze natarczywe żądania terytorialne Węgier. Żądania te wykraczają daleko poza granicę ustępstw, do jakich skłonna jest Czechosłowacja — obejmują mianowicie oprócz terenów, zamieszkanych przez ludność węgierską, także Ruś Przykarpacką.



Jeden z przywódców Arabów w Palestynie, Hassan Sitky Dajany został w tych dniach zamordowany w Jerozolimie.

Tymczasem ludność Rusi Przykarpackiej przez swoich przedstawicieli opowiedziała się za przynależnością do państwa czechosłowackiego, z czym Węgrzy nie chcą się jednak liczyć i dalej nastają na przyjęcie ich żądań, wobec których Czechosłowacja okazuje zdecydowany opór, wskazujący nawet na jej gotowość przeciwstawienia się żądaniom węgierskim siłą zbrojną swej armii, która nie została jeszcze zdemobilizowana i zgrupowana nad granicą węgierską czeka rozkazów.

W odpowiedzi na to Węgry również poczyniły odpowiednie zarządzenia wojskowe, widać jednak mają respekt przed siłą zbrojną czeską, gdyż mimo zawartej w ultimatum, wystosowanym do rządu czechosłowackiego, zapowiedzi rozpoczęcia kroków wojennych, kroków tych nie wszczynają.

Delegacje czesko-węgierskie, które od kilku dni obradowały w Komarnie nad zawarciem porozumienia, rozeszły się, co jest równoznaczne z zerwaniem rokowań. W związku z tym rząd węgierski, zastrzegając sobie całkowitą swobodę zarządzeń wojskowych, niezbędnych — jak oświadcza — dla poparcia jego żądań, postanowił zakomunikować czterem mocarstwom, sygnatariuszom układu w Monachium, swe stanowisko, jakie zajął na konferencji w Komarnie. Uznać to można za rezygnację Węgier z chęci wywalczenia sobie orężem posłuchu dla jego żądań i za poddanie się decyzji mocarstw-sygnatariuszy.

Tymczasem, jak głoszą wieści, Niemcy, które początkowo popierały roszczenia węgierskie do Rusi Przykarpackiej odnoszą się teraz do tych roszczeń mniej przychylnie. Przekonały się bowiem, że wcielenie Rusi Przykarpackiej do Węgier staje w poprzek ich planom w Europie środkowej i wschodniej.

Przywrócony z trudem względny spokój zakłóciło hasło, rzucone w Saarbruecken w mowie kanel. Hitlera, która to mowa w kołach politycznych zarówno Paryża jak Londynu wywołała prawdziwą konsternację. Koła te oddawały się złudzeniu, że umowa monachijska czterech mocarstw będzie początkiem nowej ery w stosunkach niemiecko-angielskich. Tymczasem ostrzeżenia i szyderstwa, które rozbrzmiały w Saarbruecken pod adresem Anglii i rządu angielskiego, były niejako oceną fatalnego złudzenia, które zaprowadziło Chamberlaina do Berchtesgaden, Godesberg i Monachium.

Jakikolwiek był powód i cel tych niezwykłych ataków Hitlera na Anglię, skutkiem ich będzie osłabienie pozycji Chamberlaina i pogłębienie przekonania opinii angielskiej o tym, jak trudna jest współpraca z Trzecią Rzeszą.

Należy się nadto spodziewać, że słynne już dziś przemówienie kanclerza Hitlera w Saarbruecken nie jest ostatnią z tych niespodzianek, jakie polityka Trzeciej Rzeszy ma jeszcze w zapasie.

Ostatnio na Bałkanach rozdarł huk morderczego strzału w Sofii, który położył kres życiu gen. Pejewa, bułgarskiego szefa sztabu generalnego. Istnieje wiele poszlak, które wskazują, że zbrodnia ta ma tło polityczne. Nie zdołano jeszcze ustalić, jakie czynniki kierowały ręką zbrodniarza. Gen. Pejew — jak słychać — był zwolennikiem ścisłego porozumienia państw bałkańskich, porozumienie to zaś ostrzem swoim zwrócone miało być przeciw rozpościerającym się na Bałkanach wpływom polityki niemieckiej.

Wielkie poruszenie w świecie żydowskim wywołała zapowiedź rządu angielskiego, dotycząca ostatecznego uregulowania sprawy Palestyny.

Plan powołanej do tej sprawy komisji przewiduje podział Palestyny na dwie autonomiczne strefy arabską i żydowską, z wyraźnym jednak uprzywilejowaniem ludności arabskiej. Przy tym stanie rzeczy ludność żydowska w Palestynie stanowiłaby stałą mniejszość narodową, podlegającą prawom a poniekąd i władzy Arabów, co przekreśla dążenia Żydów i ich nadzieje, związane z ideą Palestyny jako przyszłego niezależnego państwa żydowskiego.

Przeciwko temu postanowieniu Żydzi całego świata mobilizują opinię, w samej zaś Palestynie dokonuje się wzmocnienie oddziałów wojsk brytyjskich i wzmagają się utarczki zbrojne między Arabami i Żydami.

Ślimaczo posuwająca się ostatnio w Chinach wyprawa japońska znowu ściągać zaczyna uwagę świata na ten teren. Wojska japońskie przygotowują się do ofensywy na stolicę Chin południowych, miasto Kanton, którego zdobycie uważane jest za śmiertelny cios, mający zniweczyć dalszą możliwość obrony Chin. W tym celu operująca na tym terenie armia japońska zasilona została nowymi dywizjami. Ognisko pożaru wojennego na Dalekim Wschodzie — jak widzimy — znowu żywiej płonąć zaczyna, niecąc iskry, które niewątpliwie padać będą i na pola europejskie.

T. Gr.



Za prasą warszawską podajemy tę mapkę hitlerowską, nie będącą co prawda wydawnictwem urzędowym, ale wydaną przez młodzież hitlerowską w Alzacji. Jak widać „Wielkie Niemcy", mają obejmować całą Czechosłowację, Węgry, spory kawał Jugosławii, włoską krainę z Triestem, lwią część Szwajcarii, większość Belgii i Holandii. Z ziem polskich — cały b. zabór pruski i kawał Kongresówki.

Niemcy stanowczo przeciwne

wspólnej granicy polsko-węgierskiej

Coraz silniej zarysowuje się w Berlinie **opozycja przeciwko utworzeniu granicy polsko-węgierskiej.** Rokowania węgiersko-czechosłowackie toczą się w dalszym ciągu i skupiają na sobie uwagę kół politycznych. Prasa niemiecka **z oburzeniem** komentuje doniesienia i głosy prasy polskiej i węgierskiej **co do możliwości utworzenia wspólnej granicy między Polską a Węgrami.** „Berliner Börsenzeitung" protestuje szczególnie ostro przeciwko podobnym tendencjom obu państw i **składa gratulacje hr. Teleky'emu,** szefowi delegacji węgierskiej do rokowań z Czechosłowacją za to, że oświadczył, iż rewindykacje węgierskie ograniczają się **wyłącznie do zasady narodowościowej.** „Berliner Börsenzeitung" pisze, że „Niemcy i Włochy zażądały w Monachium **zastosowania lojalnego i w całej szerokości zasady narodowościowej na rzecz Węgier i Polski.** Pogłoski, według których Węgry i Polska mają za podstawę **dążenia mocarstwowe i polityczne** co do narodowości jest nie do przyjęcia. Węgrom przypisuje się także intencje utworzenia przez **aneksję Rusi Podkarpackiej wspólnej granicy z Polską, co byłoby równoznaczne z przyjęciem polityki, jaką praktykował Benesz w Czechosłowacji(!).** Niemcy nie mogą się przyłączyć do podobnej polityki i dlatego też deklaracja hr. Teleky'ego została powitana w Niemczech z prawdziwą radością".

W Budapeszcie sprawa rokowań węgiersko-słowackich wydaje się na dobrej drodze. W kołach dobrze poinformowanych zapewnia się, że Węgry obstają **przy swoim punkcie widzenia.** Jeden z przywódców partii węgierskiej w Czechosłowacji, hr. Esterhazy, oświadczył przedstawicielowi dziennika „Magyarsag", że jedynym dążeniem Węgrów jest powrót na łono ojczyzny. „Wszystkie nasze wysiłki — powiedział Esterhazy — dążą **do wzmocnienia Węgier, powiększenia ich.** Chcemy ich rozwoju gospodarczego i ich szczęścia. Musimy przyznać z drugiej strony, że prawa Słowaków do życia w państwie niepodległym winny znaleźć **poparcie całkowite z naszej strony.** Byłoby wielkim błędem życzyć sobie przyłączenia do Węgier **terytorium niewęgierskiego,** tak samo jak my nie moglibyśmy zgodzić się na to, aby **terytoria węgierskie pozostały w państwie słowackim.** Chcemy, aby nasi bracia Słowacy zgodzili się serdecznie z nami, że terytoria etniczne węgierskie winny być przyłączone do Węgier".



Tak wygląda otwór łańcucha kotwicznego angielskiego pancernika „Revange"

Troska o Polaków w Niemczech

W niedzielę obradował Ziazd Obwodu Mikołowskiego Polskiego Związku Zachodniego. W przemówieniach wykazano m. inn. wzmożoną aktywność niemiecką na Śląsku oraz wielkie zadania Związku, jakie czekają go w najbliższym okresie czasu, a zwłaszcza w chwili, gdy Niemcy usiłować będą **wykazać się efektami swej agitacji.** Podkreślono też konieczność akcji przywracania właściwej pisowni nazwiskom polskim, zniekształconym przez władze zaborcze, następnie omawiano akcję na rzecz polskiego kupiectwa i rzemiosła. Na terenie obwodu mikołowskiego wpisy szkolne wykazały, że liczba dzieci zapisanych do szkół niemieckich została zredukowana do rzeczywistego procentu tej mniejszości.

Omawiając sytuację międzynarodową, a w szczególności nasz sukces w postaci uzyskania Śląska za Olzą, stwierdzono, **że zadośćuczynienie, jakie Polska otrzymała, nie może jednak odwrócić uwagi od tego, w jaki sposób rozwiązane zostaną inne problemy państwa czechosłowackiego.** Wiadomo, że Niemcy wysuwają swoistą koncepcję ukształtowania stosunków politycznych w Czechosłowacji, by **odegrać przez to decydującą rolę w Europie środkowej, szczególnie w jej wschodniej części.** W naszym interesie leży, by **nie dopuścić do tego rodzaju hegemonii Niemiec.**

Na zakończenie zjazd uchwalił rezolucję, która mówi m. inn.:

„W chwili obecnej wysiłki całego społeczeństwa muszą pójść również w kierunku niesienia moralnej i materialnej pomocy dla Polaków w Niemczech, szczególnie na Śląsku Opolskim. W walce o swe słuszne prawa Polacy ci muszą mieć oparcie w całe społeczeństwo polskie w kraju, aby ich hasło „wytrwamy i wygramy" stało się rzeczywistością".

2 tys. ludzi zginęło od tajfunu w Japonii

Wybrzeże japońskie nawiedził znowu silny tajfun. Szczególnie dotknięta została miejscowość Kagoszima na południowym cyplu Japonii. Dotychczas zanotowano przeszło 2 tys. zabitych i zaginionych.



Defilada francuskich wojsk pancernych **przed królem belgijskim Leopoldem w czasie jego pobytu w Paryżu**

Druga mowa wicepremiera Kwiatkowskiego w Katowicach

W niedzielę, dn. 16 bm. odbyło się Katowicach zebranie przedwyborcze O. Z. N., na którym pan wicepremier inż. Eugeniusz Kwiatkowski wygłosił dłuższe przemówienie. Po streszczeniu historii ostatniego 20-lecia państwa polskiego, oświadczył, że *rachunek naszych błędów, pomyłek, niedociągnięć, a przede wszystkim braków jest duży.* Ale nie umiałbym wskazać w Europie drugiego narodu, który z tak znikomymi zasobami w ręku, tak spętany przez okoliczności i warunki, mógłby wykazać się tak olbrzymim dorobkiem pozytywnym jak Polska. Wszędzie w Polsce napotyka się na poważne dzieła, które żywioł polski muszą ponownie uczynić panem sytuacji we własnym domu, jak Gdynia, Śląsk, C.O.P. itd. Jesteśmy jednak pokoleniem, na *które spadnie największa, historycznie bezmierna odpowiedzialność za losy wielu generacyj.*

„Wydaje mi się, — ciągnął dalej — że nadszedł czas, w którym wszelkie łudzenie siebie czy swych współobywateli jest *niedopuszczalne. Że jedyną rzetelną sprawą pozostała prawda*".

Szabla i łapa

Dalej p. wicepremier omówił sprawę ostatnich wypadków politycznych i oświadczył tak: „Może więc kiedyś i nasi przyjaciele i nasi nieprzyjaciele zrozumieją tę dziwną dla nich prawdę, demonstrowaną praktycznie już po raz drugi w roku bieżącym, że Polacy mogą się spierać o różne rzeczy, ale na zewnątrz pomaszerują solidarnie i entuzjazmem swym rozbiją niejedną siłę i niejedną intrygę, która do kalkulacji politycznej przyjmuje tylko elementy ściśle materialne. Wówczas to zrozumieją, że choćby się zjechało 40-tu mężów stanu ze wszystkich części świata, to dla ich dobrego humoru i spokoju *nie poświęcimy ani piędzi polskiej ziemi. Że każdą chciwą łapę uderzymy niezwłocznie szablą bez chwili wahania, czy słabości*".

Potem *nie bez pewnego optymizmu* min. Kwiatkowski orzekł, że „Symbolem naszego postępu gospodarczego jest fakt *spokojnego opanowania olbrzymich ruchów kapitałowych w okresie naprężenia międzynarodowego.* Z całą pewnością, że nie kryzys nas — ale my kryzys przełamiemy i opanujemy.

„Mamy coś do zdobycia"

„Ustalmy sobie dziś otwarcie i jasno bez obłudnych formułek politycznych: mamy jeszcze i wewnątrz w Polsce, i *w świecie coś do zdobycia i do wywalczenia. Świat przestaje należeć do kilku zdegenerowanych politycznie oligarchii.* Władza, znaczenie i wartości materialne przesuwać się już poczęły do rąk narodów dynamicznych, zwartych, moralnie zdrowych(?), świadomych swych celów, zdecydowanych na to, by nie panoszyła się w nim buta *jednostek* i mafii możnowładczych, by interesy publiczne nie szarpały *jednostki* i koterie polityczne.

Po tej małej pochwale totalizmu, min. Kwiatkowski zaraz oświadczył tak:

„Nie jestem człowiekiem nowym i nieznanym w Polsce, więc nie potrzebuję podkreślać, że nie będę zachęcać Polski nigdy ani do totalizmu, ani do naśladowania faszyzmu". W tej chwili jednak dodał, że patrzy z szacunkiem na naród włoski, jako że „wobec zatrzaśnięcia drzwi we wszystkich krajach przed napływem emigrantów z przeludnionej, podobnie jak Polska Italii, tylko w imię tego, że Włoch nie daje się wynaradawiać, na rozkaz Mussoliniego drzwi te przemocą otworzył uzbrojony żołnierz włoski. *Prawo do sprawiedliwości międzynarodowej* ma tylko(?) naród silny, zwarty i politycznie zorganizowany".

Zdaniem ministra Kwiatkowskiego dążymy do rządnej i **karnej demokracji przeciwstawiamy się zaś demokracji masońsko-liberalnej pracującej nad skłóceniem mas, nad rozproszkowaniem prądów politycznych, posługującej się terrorem oszczerstw i insynuacji w publicystyce,** by w tej mętnej wodzie bronić interesów uprzywilejowanych jednostek. Z tą samą mocą musimy się przeciwstawić międzynarodówce komunistycznej, opanowanej przez zwyrodniałe jednostki, podporządkowujące interesy narodów ciemnym celom mafii.

„Demokracja zorganizowana"

„Kierunkowa naszego pochodu powinna iść **ku demokracji zorganizowanej,** służącej rzetelnie idei państwowej i idei narodowej, pragnącej realizować wielkie ogólnopaństwowe cele. Podstawą jej działań winna być konstytucja polska, która funduje silną władzę wykonawczą, która daje Prezydentowi Rzeczypospolitej prerogatywy, umożliwiające mu ponoszenie historycznej odpowiedzialności wo współczesnych arcytrudnych warunkach, która wymaga dobrej, uczciwej i sprawnej administracji i gospodarki w państwie. Stan faktyczny — stokrotnie usprawiedliwiony sytuacją zewnętrznopolityczną (?) utrwalił też specjalne w państwie stanowisko dla naczelnego wodza sił zbrojnych.

Musimy uznać wielką i twórczą rolę parlamentu. Jego zadaniem jest stanowienie praw. Jego troską — jest kontrola nad działalnością rządu. On przepracowuje przedłożenia budżetowe, on w pierwszym rzędzie powołany jest do krytyki działalności rządu.

Główne cele, które w najbliższym okresie historycznym mamy do osiągnięcia, naszkicowałem w pierwszej mowie katowickiej. Cele te nie mogą być obecnie zwężone, raczej muszą być rozszerzone.

Samo pojęcie metody zjednoczenia narodowego zostąło rozszerzone na kolaboracje zwartych ugrupowań politycznych. Podjęte zostały przez kierownicze czynniki obozu zjednoczenia narodowego — **częściowo przy moim współudziale — rozmowy z reprezentantami ruchu ludowego i ruchu narodowego,** które usunęły dużo nieporozumień i są dobrym z a c z y n e m na przyszłość.

„Ręka wyciągnięta do zgody"

Nasza ręka wyciągnięta do rzetelnej zgody z ludźmi, którzy pragną wielkości Polski i którzy tej zgody nie traktują jako targu politycznego, **jest nadal wyciągnięta i gotowa** do braterskiego uścisku. Chcemy zamknąć przeszłość i otworzyć wyścig zasług w nowym biegu. **Nie mamy żadnego ustępstwa na sprzedaż** i nie domagamy się w stosunku do nas żadnej innej postawy, jak postawy ludzi, którzy jak równi z równymi dzielić będą ciężar wielkiej odpowiedzialności za losy i rządy w Polsce.

Oświadczaliśmy niejednokrotnie przedstawicielom dotychczasowej opozycji, iż gdyby zdecydowali się już obecnie wejść do parlamentu i zajęli ostre opozycyjne stanowisko wobec naszego rządu, nie mielibyśmy do nich najmniejszej pretensji, pomimo szczerego i jawnego wysiłku by niczym nie utrudnić im akcji wyborczej. Natomiast pojawienie się z jakiejkolwiek strony tendencyj do urządzenia stosunków politycznych w Polsce na wzór z przed 1926 roku, albo na wzór liberalno-masońskich gier w niektórych państwach obcych, **napotka z naszej strony na odpór najbezwzględniejszy.**

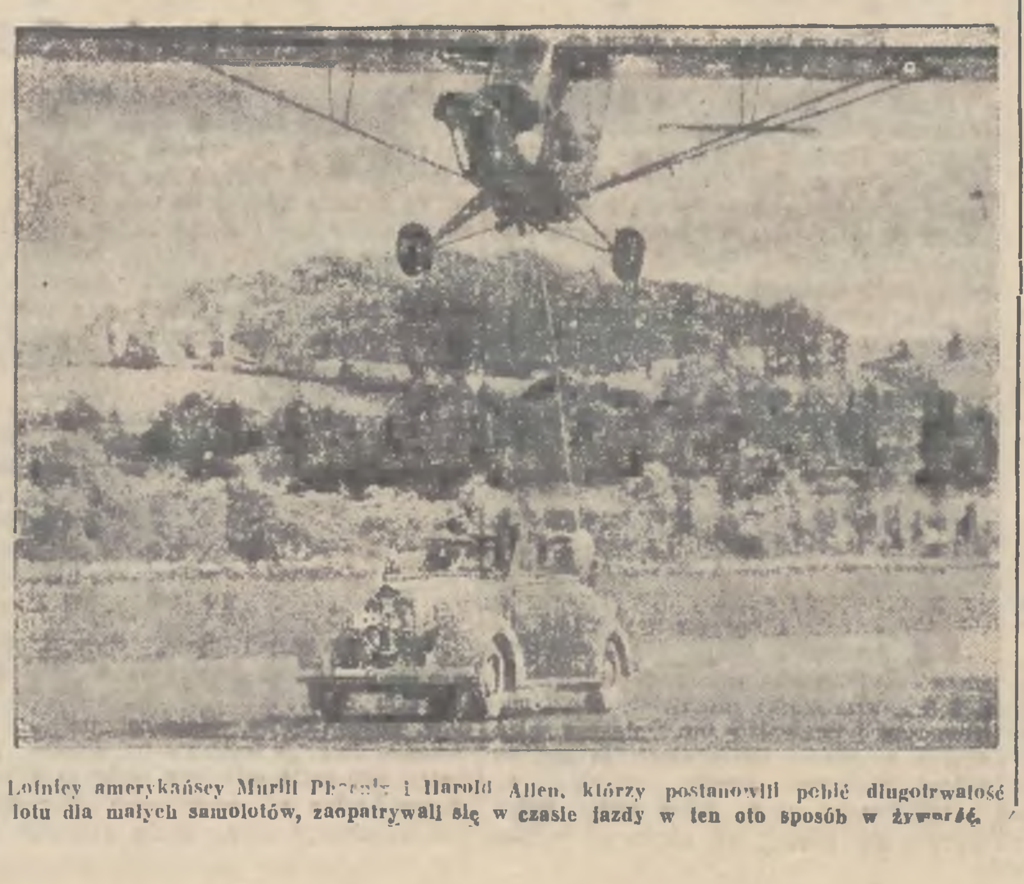
Nie pójście niektórych polskich grup do wyborów, jest prawdopodobnie dużym ich błędem. Ale ono nie zepchnie nas z obranej drogi, gdyż droga ta jest wytyczona potrzebą Polski, a nie potrzebą rządu, obozu, czy też opozycji. Te ugrupowania, reprezentujące, jak i my polskich chłopów, polskie mieszczaństwo, czy inteligentów polskich robotników, **ponoszą na równi z nami odpowiedzialność za losy Polski.**

Uznajemy, że obecna ordynacja wyborcza uczyniła dużo złego i pragniemy naprawienia tego błędu. Skoro rząd nie miał prawa dokonania tej reformy, skoro Sejm nie podjął tego zadania, skoro stało się jasnym, że gdyby nawet rozwiązanie Sejmu poprawiło nieco tę sytuację, to zmiana ta nie doprowadziłaby do odprężenia wśród tych ugrupowań opozycyjnych, **których współdziałanie w imię najwyższego dobra Państwa jest pożądane,** nie pozostało nic innego, jak powierzenie tego zadania nowemu parlamentowi. To się stało. Jego kompetencją jest dokonanie tej reformy.

Błąd odebrania prawa wyborczego

Uważam osobiście za błąd, odebrania prawa wyborczego do Senatu setkom tysięcy i milionom ludzi, którzy niejednokrotnie udowodnili, że są dobrymi Polakami. Poczucie sprawiedliwości wymaga, aby **przywrócić powszechność prawa wyborczego do Senatu.** Sądzę wreszcie, iż ordynacja wyborcza musi być odbiciem naczelnej zasady **zbliżenia obywatela do Państwa.**

Potem Minister ostro wystąpił przeciwko bojkotowi wyborów, twierdząc, że nie wydaje mu się możliwe, by „instynkt narodowy i świeże wspomnienia walki o odbudowę Państwa zezwoliły ludziom o uczciwym stosunku do rządu, który do ostatniego wyczerpania sił ludzkich wymiata błędy przeszłości, na realizowanie hasła bojkotu tych funkcyj państwowych, których nigdy, w najgorszych warunkach nie zbojkotowano w stosunku do rządów zaborczych. **Byłby to paraliż instynktu państwowego i tak będzie oceniony za granicą."**



Lotnicy amerykańscy Murill Ph... i Harold Allen, którzy postanowili pobić długotrwałość lotu dla małych samolotów, zaopatrywali się w czasie jazdy w ten oto sposób w żywność.

Prześladowanie religii w Austrii

Oświetlając prześladowanie religii w Austrii „Głos Narodu" przypomina:

„Po znanym oświadczeniu kard. Innitzera w marcu bież. roku, jeden z polskich tygodników pisał, że — to koniec konfliktu między katolicyzmem, a nacjonalizmem Rzeszy. Wyraziliśmy wówczas wątpliwość, by tak było w rzeczywistości. Ostatnie wydarzenia w Austrii dowodzą, że nawet tak miłe dla hitleryzmu wystąpienie kard. Innitzera nie wstrzymało fali prześladowania Kościoła u granic Austrii. Przeniosło się do „Marchii Wschodniej" i szaleje. Między hitleryzmem bowiem, a katolicyzmem są zasadnicze przeciwieństwa i nie ma zgody. Religijny kult narodu i rasy nie godzi się z kultem Boga".

Jak teraz wygląda „Mały Dziennik", który się tak cieszył z przyłączenia Austrii, a później Sudetów do Niemiec? Czy nie obawia się, że teraz także w Sudetach szkoły katolickie będą zamykane, a księża prześladowani?

Popierajcie „Pisma Ludowe"

Co piszą inni?

Odwrót armii czeskiej

„Kurier Polski“ pisze:

„W czasie wielu wycieczek „przed front“, widzieliśmy armię czeską, opuszczającą poszczególne miejscowości. Nie był to odwrót tak dobrze znany z czasów wojny — z jego skutkami, t. j. bezprawiem i aktami gwałtu.

To jest lojalne przekazywanie terenów — a oficerowie czescy, którzy pełnią funkcje rozjemców, bynajmniej nie mają min wystraszonych i nie wyglądają na pokonanych.

Tych słów nie dyktuje mi na pewno żadne „czechofilstwo“ — ale poczucie, — że jako dziennikarz z potężnego Narodu, — który nie potrzebuje siebie, ani innych okłamywać — mam siłę i możność stwierdzić taką właśnie prawdę“.

Tak to coraz więcej pism występuje przeciw kłamstwom, przeciw solidaryzowaniu się z Niemcami w opluwaniu pokonanego narodu słowiańskiego

Prof. Jorga o Polsce

„Kur. Poranny” rozprawia się z wybitnym politykiem rumuńskim, który w piśmie „Timpul” w artykule „Cave Polonia” (Strzeż się Polsko!) tak napisał:

„Polska otrzymała na mocy uchwały komisji, likwidującej wojnę, nie tylko pewne prawa w porcie bałtyckim, który Niemcy nazywają Danzig, a Polacy Gdańsk, lecz również ten dziwoląg, zakłócający spokój obywatela, budzonego każdej nocy po cztery razy przez kierowników obu państw, a nazwany korytarzem“.

Otóż polski organ prorządowy taką na to daje odpowiedź:

„Prof. Jorga, który namiętnie zwalczał myśl oddania Rzeszy niemieckich Sudetów, usiłował „doradzać“ Niemcom zajęcie się polskim Pomorzem.

Są to wystarczające dowody, by stwierdzić, że prof. Jorga nie jest przyjacielem, ale wrogiem narodu i państwa polskiego. Jako taki niech się nie dziwi, że z tą chwilą zatrzaskują się przed nim wszystkie polskie drzwi. Prof. Jorga nie będzie bezkarnie szkalował Polski. A więc „Cave Damnul Jorga“!

Zachodzi pytanie, czy nie byłoby lepiej trochę zaczekać, aż się Europa trochę uspokoi. Gdy bowiem tak się atakuje raz Francuzów, raz Rumunów, kiedyindziej polskie stronnictwa opozycyjne, to w umyśle „szarego człowieka” musi powstać pytanie, kto właściwie — poza Niemcami — pochwalał poglądy germanofilów w sprawie Sudetów? Bo co do Śląska Zaolzańskiego, to rzecz jasna, że nawet najwięksi ignoranci, we Francji i gdzieindziej dowiedzą się, że tam mieszkają Polacy.

Dopóki nie wyjaśni się sprawa plebiscytu na terenach polsko - czeskich, dopóki nie będzie pewnym, że agitatorzy czescy nie będą wykorzystywać głosów prasy polskiej, dopóty lepiej wstrzymywać się od oceny niedawnych wydarzeń i nie pisać o rozbieżnościach w opinii polskiej. Lepiej zająć się więcej przyszłością, a w szczególności basenem naddunajskim, w którym, jak pisze „Polska Zachodnia”, zaczyna się

„niezwykłe przegrupowanie sił. Zmieniło się całkowicie jego oblicze geograficzne i polityczne. Wiele się jeszcze zmieni.

Powstało przy tym mnóstwo dylematów, zagadnień bezpośrednio nas Polaków interesujących. Tak bowiem jest i być musi: Polska, będąc krajem pomostowym nie tylko między wschodem i zachodem europejskim, ale również między krajami północnymi i południowymi, ma najwyższy interes w układzie stosunków politycznych t. zw. Basenu Naddunajskiego. Niech sobie politycy niemieccy mówią ile chcą na temat zależności tego rejonu od decyzyj niemieckich i włoskich! Nie zmieni to w niczym naszej narodowej i państwowej woli oraz dążności do silnego oddziałania na kształtowanie się sytuacji w Basenie Naddunajskim“.

Otóż myślmy np. o tym, co Niemcy chcą zrobić z Rusią Podkarpacką, jak już obecnie „Voelkischer Beobachter” podaje rezolucje Rusinów lwowskich z żądaniem autonomii. Spory czysto historyczne odłóżmy.

„Entuzjazm“ Niemców sudeckich

Praski korespondent „Słowa Pomorskiego“ twierdzi, że wśród Niemców sudeckich nie ma wcale wielkiego entuzjazmu. Część ludności chciała tylko autonomii, a nie przyłączenia do Rzeszy. Bo cóż z nimi będzie?

„Oddadzą wszystkie zapasy surowców, dostaną wszelkie możliwe ersatze, parusetosób większą lub mniejszą karierę, parę tysięcy ambitniejszych wyjedzie do obozów koncentracyjnych, reszta zaś, t. j. masy pracować będą jak dzisiaj w pocie czoła na kawałek chleba, tylko że w warunkach znacznie mniej korzystnych.

Skończą się dobre, złote czasy Karlsbadu, Marienbadu itp. Zamiast roju cudzoziemców, paczek solidnych banknotów i dewiz, przyjadą kuracjusze Kraft durch Freude. Ci — zwyczajem popularnym dziś już w dawnej Austrii — płacić będą za wszystko jedną marką dziennie, a pijąc wody karlsbadzkie zagryzać je przywiezioną w plecaku kiełbasą z wieloryba“.

Korespondent stwierdza dalej, że okręgi niemieckie były hojnie zasilane złotem z Pragi, ilekroć był kryzys. To też w Sudetach nie ma teraz żadnej spontanicznej, beztroskiej radości. A oto wrażenia z Opawy:

„Przed wielką masarnią tłum. Do wnętrza docisnąć się nie można. Ludność pośpiesznie zakupywała mięso, tłuszcz, słoninę. Personel obsługujący omdlewał ze zmęczenia. Ale nie mógł wypocząć. Ponad głowami rzucano ciągle nowe polecenia, nowe zamówienia. Śpieszono się. Chciano się gwałtownie, zaraz, szybko do syta najeść i to prawdziwym mięsem, słoniną, nogą wieprzową.

Za kilka dni może być już za późno. Takich smakołyków może się długo już nie będzie oglądać. Na ulicy paniusie rozwijały paczki, wąchały z lubością wędlinę...

I dopiero wtedy ujrzałem niekłamany entuzjazm...“

Wartość obietnic

„Robotnik“ przypomina za francuską „Illustration” różne dawniejsze oświadczenia kanclerza Hitlera. Np. mówił on 21 maja 1935 r.:

„Niemcy przekreśliły artykuły traktatu pokojowego (wersalskiego), które narzucały im stan niższości materialnej i moralnej. Ale Niemcy uszanują bez wszelkich zastrzeżeń artykuły, dotyczące stosunków wzajemnych między narodami, i to ze wszystkich punktów widzenia, włącznie z artykułami, traktującymi o podziale terytoriów. Jeżeliby rewizje okazały się z biegiem czasu nieuniknione, to Niemcy dochodzić ich będą wyłącznie na drodze pokojowej. Niemcy nie mają żadnego zamiaru mieszać się do spraw wewnętrznych Austrii: nie myślą ani o aneksji Austrii, ani o przygotowaniu „anszlussu“.

„Wyłącznie na drodze pokojowej“... Czy ktoś sądzi, że Niemcy powiedzą teraz, że Sudety zdobyły drogą wojny? Nie, powiedzą, że to były metody bardzo pokojowe. A co do Austrii, to Berlin utrzymuje, że skoro hitlerowcy austriaccy z Seyss Inquartem na czele gwałtem się napraszali, żeby ich wziąć, no to musieli brać.

7 marca 1936 r. Hitler oświadczył:

„Nie mamy do przedstawienia Europie żadnej pretensji terytorialnej. Wiemy bardzo dobrze, że wszystkie przyczyny naprężenia, wywołane już to przez sprawy terytorialne, już to przez dysproporcję między ludnością a przestrzenią, jaką ona rozporządza, że te przyczyny naprężenia nie dadzą się uregulować przez uciekanie się do wojen w Europie“.

Dopiero w roku bieżącym przywódcy Trzeciej Rzeszy zaczęli mówić o Sudetach. Ale jeszcze w marcu bieżącego roku Goering oświadczył czechosłowackiemu posłowi, Mastnemu: „Daję panu słowo honoru i chcę podkreślić, że pragniemy jedynie ustalić z pańskim krajem najlepsze stosunki“.

Nienawiść tylko zaślepia

Poznańska „Kultura“, organ inteligencji katolickiej, pisze:

„Przebiegając myślą te pełne napięcia dni, jakie przeżyła Polska, w skupieniu oczekująca decyzji, nie możemy jednak pominąć faktu niepotrzebnego, jak sądzimy, rozpętania nienawiści na niektórych wiecach. Słyszeliśmy tam obok podniosłych tonów hymnów narodowych rechot nienawiści w skandowanych okrzykach „na pepików“. Nienawiść nikogo nie wzmacnia: tylko zaślepia. Nienawiść nie jest potrzebna ani rządowi, który upomina się o prawa Polski, ani armii, która idzie walczyć. Jest zbytecznym dodatkiem, jest wynikiem braku odwagi wobec rzeczywistości, który to brak usiłuje się zapełnić krzykiem. Nienawiści nie wolno tolerować w imię etyki“.

Współdziałanie z Czechosłowacją

„Kur. Warszawski“ przypomina historię dziwnych pogłosek o Boguminie.

„Mapy najdokładniejsze, objaśniające roszczenia niemieckie, a następnie już i postanowienia, ogłaszano stale w The Times w Londynie, oczywiście na podstawie danych urzędowych. Na ogłoszonej 29-go ub. m. mapie, przedstawiającej żądania Rzeszy Niemieckiej w Godesberg, znajduje się Bogumin (Oderberg) w obrębie obszaru, który miałby być włączony natychmiast do Niemiec. Ale, co dziwniejsze, na mapie, ogłoszonej 10-go bm., a przedstawiającej postanowienia komisji, która, w myśl porozumienia monachijskiego, zakreśliła ostatecznie granicę obszaru, oddawanego natychmiast Niemcom, Bogumin (Oderberg) znajduje się w obrębie tego obszaru. Mniej dokładna mapa, podana w „Voelkischer Beobachter“ 7-go bm., zaraz po uchwale komisji, a nie zaznaczająca tylu miejscowości, co mapa angielska, nie wyszczególnia też Bogumina, ale obejmuje go rysunek granicy, ten sam, co na mapie angielskiej.

Było to jednak oczywiste nieporozumienie“.

Pismo zaznacza dalej, że dzięki zgodzie Czechów Polska zajęła Bogumin o dwa dni wcześniej.

„Czy gładkie i w pełnym porozumieniu dokonane załatwienie bogumińskie na zetknięciu Polski, Czechosłowacji i Niemiec, nie może być dobrą zapowiedzią w zakresie stosunków między trzema państwami na przyszłość?“

Czechosłowacja musi dbać teraz o dobre stosunki z Niemcami, ale nie należy przypuszczać, że stanie się sojusznikiem Trzeciej Rzeszy.

„Zawodny byłby jednak pogląd, na doraźnych wrażeniach oparty, któryby przewidywał czy to pewnego rodzaju sielankę czechosłowacko-niemiecką, czy też w ogóle jednostronność polityki czechosłowackiej w tym duchu i w tym kierunku. Tak nie stanie się, a mianowicie z powodu bardzo prostego i w polityce rozstrzygającego: nie byłoby to korzystne dla Czechosłowacji, która przed taką jednostronnością bronić się musi, celem zachowania rzeczywistej niepodległości i samodzielności. A ponieważ Czechosłowacja, niezależnie od udzielonych rękojmi dalszych Anglii i Francji, których, mimo słusznego gniewu obecnego, bądź co bądź nie odrzuciła, działając trzeźwo, ma również możność nawiązywania przyjaznych i dających jej oparcie stosunków w obszarze bliższym, środkowo-wschodnio-europejskim, z pewnością tego nie zaniedba.

Tu zaś na pierwszym niewątpliwie miejscu wchodzi dla niej w rachubę przyjaźń z największą z kolei sąsiadką, Polską, zarówno ze względów gospodarczych, wśród których dostęp do morza w Gdyni zawsze był w Czechosłowacji i będzie nadal brany pod baczną uwagę, jakoteż ze względów politycznych.

Czyż nie niesie z sobą pewnych zapowiedzi w tym duchu zdarzenie bogumińskie?“

Napad na Polaka w Gdańsku

„Kur. Bałtycki“ podaje:

„Mamy do zanotowania nowy wypadek napadu na harcerza polskiego w Gdańsku, dnia 10 bm. o godzinie 10-tej wieczorem w śródmieściu Gdańska na ul. Pfefferstadt.

Ofiarą niewykrytych napastników padł Franciszek Wiśniewski, pracownik Stoczni Gdańskiej, członek Harcerstwa Polskiego. Przechodząc wspomnianą ulicą na rogu koło restauracji, znajdującej się w pobliżu mostu nad Radunią, Wiśniewski napotkał gromadę, złożoną z jakichś 15 awanturujących się i zaczepiających przechodniów osobników. Kiedy usiłował ich wyminąć, kilku z nich zaczepiło go, a następnie bez żadnych powodów pobiło.

Interesującym może być szczegół, że jeden z nich zwrócił uwagę na znaczek harcerski, który Wiśniewski miał w klapie marynarki.

Wiśniewski został kilkakrotnie uderzony tępym narzędziem w głowę, a następnie obalony na ziemię i pobity pięściami.

Na szczęście kres bójce położyli przygodni przechodnie, na których widok napastnicy uciekli“.

Oczywiście fakty takie nie mogą uprawniać nikogo do jakichś aktów zemsty w stosunku do mniejszości niemieckiej w Polsce. To są nasi obywatele i nie mogą odpowiadać za to, co się dzieje w Gdańsku.

P. Kozicki o sytuacji

P. St. Kozicki w „Warszawskim Dzienniku Narodowym“ oświadcza, że wszystkie narody europejskie pragną spokoju.

„Inne, wprost przeciwne stanowisko zajmował czynnik anonimowy — pragnął i dążył do wywołania wojny.

W dniach krytycznych trójporozumienie (Żydzi — masoneria — komunizm) zrobiło wielkie wysiłki w Pradze, w Paryżu i w Londynie, by doprowadzić do wybuchu wojny powszechnej. Kulisy tych działań odsłoni dopiero przyszły historyk!“

Stara piosenka p. Kozickiego. Państwa totalne nic nie zawiniły. Broń Boże! To nic, że Włochy napadły na Abisynię, że Japonia rzuciła się na Chiny, że Trzecia Rzesza zagarnęła Austrię i zbrojnie upominała się o Sudety. To są niewinne owieczki.

I są jeszcze czynniki, które ośmielają się Niemcom przeciwstawić! Nie chcą przyjmować ich żądań bez oporu! Niesłychane!

Strasznie się musiała wzburzyć duszyczka p. Kozickiego.

Nieprawdopodobny pomysł prasy francuskiej

Fantastyczne plotki o oddaniu Gdańska i Pomorza

Mimo stanowczych zaprzeczeń z Warszawy liczni korespondenci zagraniczni w Berlinie powtarzają śmieszne plotki, że toczą się obecnie rokowania dyplomatyczne między Polską a Niemcami co do modyfikacji stanu rzeczy w Gdańsku. Najdalej posunął się znany dziennikarz francuski, Jerzy Brun, który w „Journal“ donosi, że niemieckie koła kompetentne nie zaprzeczają (!) tym informacjom. Mają one źródła w rozmowach marsz. Goeringa, jakie odbył rzekomo z ambasadorem polskim w Berlinie, Lipskim.

„Jest się na pewno bliskim prawdy, pisze Brun, gdy się napisze, że chodzi o włączenie (!) Gdańska do Rzeszy a także o zagarnięcie Pomorza (!). Gdyby układy te doszły do skutku, „korytarz“ polski, który należy obecnie wyłącznie do Polski, przestałby istnieć (!) i **zostałby zastąpiony wąskim pasem terytorialnym o 5 km. szerokości całkowicie zneutralizowanym i pozwalającym Polakom mieć dostęp do Morza Bałtyckiego, to jest do Gdyni.** Naturalnie należy poczekać na potwierdzenie tych informacyj, które **wydają się więcej, niż nieprawdopodobne.** Tym, którzy wiedzą o tendencjach nowej polityki niemieckiej tak, jak się one zarysowały z chwilą neutralizacji Czechosłowacji, wydaje się rzeczą pewną, że Trzecia Rzesza obecnie zdwoi wysiłki polityczne i ekonomiczne z jednej strony w kierunku krajów bałtyckich, gdzie już zajmuje pozycję decydującą, którą zamierza rozwinąć, a z drugiej strony w kierunku południowo-wschodnim i na Bliski Wschód, gdzie pragnie się zainstalować“.

Jak wiadomo, są Francuzi, którzy znajdują się na **żołdzie berlińskim.** Nie chcemy tego zarzucać redaktorom „Journala“, ale w takim razie musimy im przypisać niezwykłą ignorancję, skoro wyobrażają sobie, że jakikolwiek Polak mógłby pertraktować z Niemcami **na temat odstąpienia Pomorza.** Nie ulega wątpliwości, że są to plotki inspirowane przez dyplomację berlińską. Jest to widocznie „balon próbny“ dla zbadania, jaką tego rodzaju tendencje rewizjonistyczne **ze** strony Niemiec wywołają reakcję w opinii państw zachodnich. Co do **Polski bowiem, to Berlin zdaje sobie sprawę z tego, że Polska Pomorza nie odda.**

O kasację wyroku

na ludowców za zajścia w Racławicach

Do Izby karnej Sądu Najwyższego **wpłynęła skarga kasacyjna w głośnym procesie o wypadki w Racławicach w pow. miechowskim,** gdzie na tamtejszych polach dnia 18 stycznia br. doszło do krwawych zajść w czasie pochodu Stronnictwa Ludowego, zakazanego przez władze administracyjne. Sądy skazały 41 **uczestników manifestacji chłopskiej na karę od 6 miesięcy do 3 lat więzienia.** W imieniu skazanych adwokaci - ludowcy z adw. Ujazdowskim na czele **wnieśli sprawę kasacyjną do Sądu Najwyższego i rozprawa odbędzie się dnia 16 grudnia bież. roku.**

LISTY I KORESPONDENCJE

Siewcy anarchii

BUCZACZ. W dn. 27 ub. m. zaszły w naszym mieście **incydenty tak znamienne dla obecnych stosunków we Wschodniej Małopolsce**, że ogłoszenie ich jest konieczne, ażeby **wyjaśnić główne przyczyny niemocy i zastoju po stronie polskiej twórczych sił społecznych i tej przerażającej martwoty, powstałej w okresie pomajowym.**

Sam przebieg incydentu, podany w skrócie, wygląda następująco:

Do jednej sali i na tę samą godzinę zwołano celowo dwa zebrania, a to sławetnego t. zw. **sekretariatu porozumienia, mającego na celu, jak dowiodły fakty, rozbrojenie moralne i ideowe chłopów polskich i utrzymywanie ich w trwałym rozbiciu** — oraz drugie **zebranie O. T. R.** przy udziale delegatów Kółek R. z całego powiatu, **w celu dokonania wyboru Zarządu w myśl nowego statutu.** Chłopi zainteresowani losem swojej organizacji rolniczej i sprawami gospodarczymi zjechali się licznie wypełnili salę, nie wiedząc, co się kryje za kulisami.

W dniu tym przyjechały z Tornopola dwie figury w osobach pp. **Paszkiewicza**, reprezentującego ów sekretariat oraz **Dołęgowskiego** wiceprezesa M. T. R. na województwo tarnopolskie. Obok nich zjawiła się na zebraniu znana osoba p. **Fedorowicza** — niewątpliwie w tym celu, ażeby wobec chłopów zadokumentować, że jest stróżem nie tylko wszelkiej praworządności w powiecie, ale i dobra ich rolniczej organizacji.

Temu podwójnemu zebraniu przewodniczył **ks. Sokołowski**, proboszcz z Uścia-Zielonego, jako wiceprezes O. T. R., **który, jak się okazało, podjął się roli nie licującej z godnością kapłana-społecznika.**

Według sanacyjnego ceremoniału, przyjętego w województwie tarnopolskim, zabiera zawsze pierwszy głos p. P. i wypowiada szereg wyuczonych frazesów. Jak zawsze obiecuje, buduje, nawołuje, za co otrzymuje zamówione oklaski.

Po takim „patriotycznym" przemówieniu na naszym zebraniu, ks. S. bez słowa jednego poświęconego działalności O. T. R. lub jakiegokolwiek sprawozdania, wydobył z zanadrza jakąś karteczkę i **odczytał listę nowego Zarządu.**

Chłopi zaskoczeni tą całą komedią, za żądali głosu, ażeby zgłosić własną listę. Ale przewodniczący w tym momencie nic nie widzi i nic nie słyszy. On wie jedno, że ma wykonać otrzymany rozkaz. Bez poddania pod głosowanie, bez liczenia głosów, opierając się na kilku zamówionych oklasków na sali, ogłosił listę nowego Zarządu **za przyjętą.**

Nikt z obecnych dygnitarzy nie stanął w obronie deptanego statutu. Milczeli. **Nie zaprotestowali przeciw groźnemu zjawisku, — bo sianiu anarchii.**

A co najdziwniejsze, że p. Dołęgowski wcale nie otworzył ust i z uśmiechem patrzał, jak się wali w podstawy istnienia instytucji, od której on bierze pieniądze i ma czelność ją reprezentować. Widać, że jest pewny swej bezkarności, kiedy wbrew zasadom obowiązującej moralności dla pracowników publicznych, dobro instytucji i wolę jej członków poświęca na rzecz krótkowzrocznej polityki sanacyjnej, siejącej anarchię na terenie Wschodn. Małopolski.

Ale dla chłopów, członków i gospodarzy M. T. R. p. Dołęgowski po wypadkach w Podhaicach i w Buczaczu — przestał istnieć jako instruktor rolny, o czym się niewątpliwie w terenie przekona.

Wobec takiego bezprawia na sali zawrzało. Oburzenie chłopów nie miało granic. Zanosiło się na wymierzenie doraźnej sprawiedliwości. Figury obleciał strach. Spoglądały na okna, którędyby najszybciej opuścić salę, ale ponieważ było za wysoko, z bojaźnią z powodu nieczystego sumienia — wykradały się przez drzwi. — **Chłopi zgłosili protest do M. T. R. we Lwowie do Ministerstwa Rolnictwa.**

Incydent buczacki nie jest odosobniony. Podobne fałszerstwa w stosunku do chłopów polskich dzieją się w całej Wsch. Małopolsce. Tu leży główne źródło zastoju gospodarczego ludu polskiego, obezwładnionego przez różnych opiekunów, przez różne figury, nie dające mu ani żyć, ani pracować, ani sił własnych rozwinąć.

W tych warunkach jedyną bronią, przerażającą tych panów i ich sługusów, jest organizacja chłopów pod sztandarem S. L., która ich w niedługim czasie uwolni od nieproszonych gości i przywróci im warunki do pełnego życia i twórczej pracy we własnej Ojczyźnie.

Małopolanin.



Sztab Legionu Brytyjskiego mimo wszystko wyjeżdża do Sudetów na tereny plebiscytowe.

Kółka Rolnicze w życiu wsi wielkopolskiej

Wielkopolskie Towarzystwo Kółek Rolniczych należy dziś do najpoważniejszych organizacyj w Polsce. Działalność swą opiera **na przeszło 70-letniej tradycji.**

Kółko Rolnicze w Wielkopolsce założyli dwaj gospodarze w Dolsku, w pow. śremskim. Mianowicie **Starzak i Banaszak.** Wielkopolskie T-wo Kółek Rolniczych wychowało szereg działaczy wiejskich i zasłużonych społeczników, jak: **ks. Piotra Wawrzyniaka, patrona Jackowskiego, ks. Szamarzewskiego** oraz obecnego prezesa, **p. Stanisława Mikołajczyka.**

Już przed wojną światową, za czasów zaborczych rozwijało W. T. K. R. pożyteczną działalność na wsi wielkopolskiej. Rola jego przed wojną nie ograniczała się tylko do działalności zawodowej — ale Kółka Rolnicze **budziły świadomość narodową w najszerszych masach rolniczych.** Z dorobkiem więc pracy narodowej weszło Wielkopolskie T-wo Kółek Rolniczych do wolnej i odrodzonej Ojczyzny.

Obecnie W. T. K. R., skupiające w swych szeregach **38.243 rolników** jest niewątpliwie najaktywniejszą i najnowocześniej pracującą organizacją rolniczą w Polsce.

Dzięki wybitnym zasługom p. prezesa Mikołajczyka posiada Wielkopolskie Tow. Kółek Rolniczych **własny organ.** Jest nim tygodnik **„Poradnik Gospodarski".** Pismo to otrzymuje każdy członek W. T. K. R. za drobną opłatą. Obecny nakład „Poradnika Gospodarskiego" sięga 33 tys. egzemplarzy. Jest to więc cyfra dość poważna. Ale należy żywić nadzieję, że liczba ta się zwiększy.

Tegoroczny walny zjazd W. T. K. R., który odbył się 22 czerwca w Poznaniu, wykazał wielką prężność organizacji na zewnątrz oraz nadzwyczajną spoistość na wewnątrz.

W. T. K. R. — przez usta swego prezesa, p. Mikołajczyka wypowiedziało się zdecydowanie przeciwko wprowadzeniu do organizacyj rolniczych w Podlsce — przymusu organizacyjnego.

Kółka rolnicze w Wielkopolsce rozwijają w ostatnim czasie intensywną działalność **na polu spółdzielczym.** We wszystkich powiatach powstają **nowe spółdzielnie mleczarskie, handlowe oraz spółdzielnie dla zbytu trzody chlewnej i bydła.** Tych ostatnich spółdzielni jest obecnie w całej Wielkopolsce **14.**

W dniu 29 sierpnia br. urządziło Wielkopolskie Tow. Kółek Rolniczych **wspólną pielgrzymkę na Jasną Górę.** W pielgrzymce tej, odbytej pod protektoratem ks. kardynała Augusta Hlonda, Prymasa Polski — wzięło udział 11 tys. rolników z p. prezesem Mikołajczykiem na czele.

Wielkopolskie Tow. Kółek Rolniczych przez dotychczasową działalność zapisało się złotymi głoskami w historii Wielkopolski i stało się wzorową organizacją rolniczo-zawodową dla innych dzielnic Polski!

Władysław Gil.

Ruch w interesie

(Korespondencja z Wileńszczyzny)

Im bliżej okresu wyborów, walka o mandaty poselskie przybiera na sile na Wileńszczyźnie. **Ugrupowania opozycyjne tak prawicowe, jak i lewicowe do wyborów nie idą.** Jeżeli mowa o walce o kandydatury, to walka ta rozgorzała w łonie, względnie w ugrupowaniach ozonowych. Ozon na naszym terenie chce być tak bezkonkurencyjny, jak było Be-Be. — Według uporczywie krążących pogłosek pewne czynniki mają zapewnić 100 procent głosów ozonowym kandydatom. Jednak do kolegiów wyborczych, pochodzących z rad, nie mają zaufania i na wszelki wypadek powiększają liczbę delegatów do kolegium przez zbieranie podpisów po pięciuset obywateli; czynią różne kombinacje z mniejszościami narodowymi.

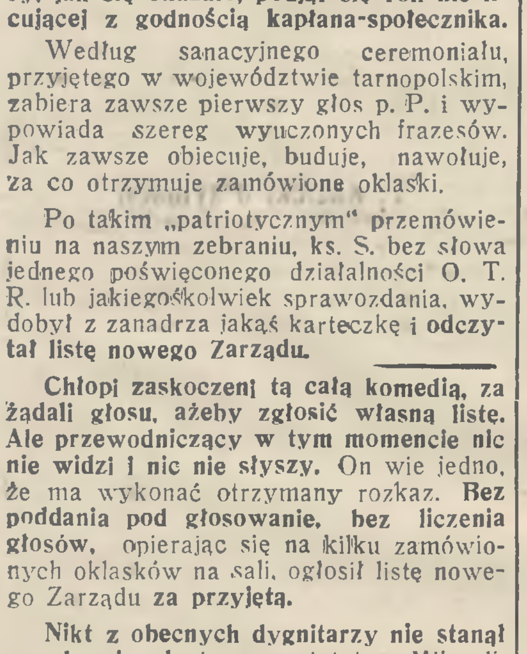
Ten element więcej dla nich jest pewny, bo go można będzie pogłaskać a polski może zawieść i wybrać kogo innego lub nie wybrać. — **Wybór delegatów do kolegiów wyborczych odbywał się utartym zwyczajem.** Radnych niepewnych, którzy mogliby wpłynąć na wynik wyboru delegata, bądź **w kolegium wyborczym,** zawiadamiano w ostatniej chwili o posiedzeniu rady, uniemożliwiając często przybycie na zebranie.

Całą nadzieję pokłada Ozon na Wileńszczyźnie **w mniejszościach narodowych, a w szczególności w Żydach i Białorusinach.** Ci ostatni jakoś z nieznanych przyczyn zmieniają przekonania, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, — od „Hromady" poprzez Be-Be w objęcia Ozonu „samorzutnie", przy dźwiękach orkiestry.

Liderzy ozonowi powiadają, że głosy nie śmierdzą. Los i potęga państwa zależy nie od wybrańców, ale od potencjonalnej siły narodu, który składa się z mas chłopskich. Siły tej nie można lekceważyć, ani spychać na szary koniec.

Jeżeli do obowiązku mas chłopskich należy oddawać swą krew za Ojczyznę w obronie jej granic, to też do praw mas chłopskich należy, by w czasie pokoju decydowały o swoim losie. Kto na wieś nie chce zrozumieć tej konieczności dziejowej, a chce rządzić sztuczkami wyborczymi i krętactwem, ten nie oddaje dobrej przysługi narodowi i państwu.

J. Skrobut.



Król belgijski Leopold przemawia w czasie swego pobytu w Paryżu przez radio.

Sidła zastawione przez Ozon na sołtysów

(Korespondencja z Podhajeckiego)

Z początkiem października odbyła się w gminie **Wiśniowczyk**, sesja sołtysów. Po ukończeniu sesji, przybył prezes powiatowego zarządu Ozonu, burmistrz z Podhajec, celem odbycia zebrania w świetlicy Domu Ludowego. Pan burmistrz mówił długo, upajał się sam swoją wymową.

Kiedy burmistrz skończył swój tasiemcowaty referat, poprosił o głos jeden z sołtysów i zapytał p. burmistrza, czemu jednym słowem nie wspomniał o pracy i zasługach, jakie oddał państwu i narodowi Wincenty Witos. Kończąc, zaznaczył mówca, że nie może być mowy o konsolidacji tak długo, jak długo nie uwzględni się słusznych postulatów, które wysuwa Stronnictwo Ludowe.

Przeciw mowie sołtysa wystąpił komisaryczny wójt z Wiśniowczyka, p. Hüpsz, mówiąc, a raczej krzycząc, **że sołtys nie powinien zajmować się takimi sprawami, że w ogóle nie powinien mówić o nich... że zrobi na sołtysa doniesienie do starostwa i t. d.**

Następny mówca omówił warunki, w jakich znajdują się chłopi w Polsce, jak daleko jest w takich warunkach do konsolidacji i to nie z winy chłopów.

Widząc, że sołtysi są tak nastrojeni, p. burmistrz zaczął się tłumaczyć, łagodzić swoje wystąpienie. Na tym zebranie zakończono. Do saka ozonowego nie dał się nikt złapać.

A. G.

Cudowne rozmnożenie się uczestników wiecu „Ozonu" w Mielcu

(Korespondencja z Mieleckiego).

„Illustrowany Kurier Codzienny" z dnia 5 bm. podał notatkę, że O. Z. N. zorganizował w Mielcu wielki wiec przedwyborczy w dniu 2 bm. i że na wiecu tym zgromadziło się przeszło 2.000 obywateli, głównie ze wsi.

To nie jest zgodne z prawdą. Jeszcze nie dzień wyborów, a już się zaczynają dziać cuda na zebraniach Ozonu. Było zebranie 2 bm. w sali gimnastycznej miejscowego gimnazjum w Mielcu, ale **na tym zebraniu było najwyżej do 200 osób.** I to jedynie ci, którzy zawsze chodzą „dobrowolnie" na urzędowe zebrania: niektórzy sołtysi, dróżnicy, starosta, sztab niejakiego Skrzypka. Chłop niezależny, uświadomiony politycznie, świadom swej roli w państwie, na żadne zebranie ozonowe nie chodzi.

Zebrało się około dwieście ludzi nawet nie z miłości do Ozonu, ale dlatego, że sprytnie połączono przedwyborcze zebranie Ozonu z manifestacją zaolzańską.

Pocóż przesadzać w liczbie uczestników wiecu Ozonu, robiono zdjęcia, można je oglądać. I rzeczywiście trudno naliczyć 200 osób, a to chyba daleko jeszcze do 2.000. Ci co czytali tę notatkę w „Kurierze", a byli na tym zebraniu mówili: „widocznie wszystko taka prawda co mówi Ozon, jak to, że na zebraniu było aż dwa tysiące osób".

Szkoda panowie czasu. Chłopi w Mieleckiem są zdecydowani, przeszli nie jedno, im żaden Skrzypek nie zaimponuje. **Chłopi zastosują się do uchwał Kongresu.**

Ludowiec.

Strajk dzieci szkolnych w Lutkowie

Gromada Lutków koło Radymna liczy 374 mieszkańców i 43 dzieci w wieku szkolnym i posiada publiczną szkołę powszechną od 1909 r.

Z rokiem szkolnym 1938/39 inspektorat szkolny w Jarosławiu szkołę tę zlikwidował, przydzielając dzieci szkolne do 2-klasowej szkoły powszechnej w Łowcach, **oddalonej o 2 km. od Lutkowa, przy czym na drodze znajdują się dwa bystre strumyki,** które często wylewają i był już nawet jeden wypadek śmiertelny utopienia. **Chłopi gromady Lutków ofiarowali grunt pod budowę szkoły, ogród, a nawet zwieziono już przeszło 10.000 cegieł na budowę budynku szkoły, lecz wszystkie prośby, by pozostawiono szkołę w Lutkowie, Inspektorat Szkolny w Jarosławiu załatwia odmownie,** zaś młodzież szkolna w Lutkowie od nowego roku szkolnego jest pozbawiona nauki.

Stan ten krzywdzi miejscową ludność, to też spodziewać się należy, że w czasie, kiedy właśnie odbywa się propaganda oświaty pod hasłem „Budujmy szkoły", władze naczelne zbadają poruszoną sprawę i przywrócą szkołę w Lutkowie. Nauka może odbywać się w tymczasowym budynku szkolnym do czasu wybudowania **nowego budynku.**

DZIAŁ LITERACKI

Sprawa literackiego czasopisma ludowego

Nie od dziś wysuwa się **potrzeba czasopisma literackiego, poświęconego sprawom piśmiennictwa ludowego,** ściślej mówiąc, artystycznej twórczości, zwłaszcza poetyckiej, ludzi ze wsią związanych i ze wsi pochodzących. Zadaniu temu miała sprostać nieistniejąca już dzisiaj **„Wieś — jej pieśń"**, potem w jej konsekwencji powstała, również już zlikwidowana **„Nowa Wieś"** i niedawne, nieregularnie wychodzące **„Nurty"**. Również dział literacki organu Zrzeszenia Inteligencji Ludowej i Przyjaciół Wsi p. n. **„Zagon"**. Poza tym czasopisma polityczne i bliskie S. L. od czasu do czasu udzielają i udzielały swoich łamów dla tego rodzaju twórczości („Piast", i „Zielony Sztandar", nie mówiąc o organie byłej P. A. M. L. p. t. „Młoda Myśl Ludowa"). To wszystko.

Uwydatnia się w tym od razu dziwna jakaś sprzeczność wspomnianej tu potrzeby i konieczności z jej realizacją, bo żadne z powyższych pism nie zapewniło sobie, jak dotąd, ani już to trwałości, ani już to odpowiedniego w tych sprawach autorytetu w szerszym (ogólnym) i węższym (ze względu na autorów ze wsi) znaczeniu (mam na uwadze zwłaszcza trzy czasopisma: „Wieś — jej Pieśń", „Nową Wieś" i „Nurty"), **ani też nie uzyskało dotychczas, o co tu szczególnie może chodzić, poziomu, godnego nazwy pisma literackiego.** Cała ta sprawa znajduje się dzisiaj w dziwnym rozproszkowaniu i wręcz nieładzie. A tyle przecież mówi się i pisze o t. zw. literaturze ludowej! Czyż tę młodą literaturę nie stać na jedno, o charakterze centralnym, ogniskowym, czasopismo, postawione na takim poziomie, aby jego pozycja stała się czemś naprawdę poważnym i mocnym w dzisiejszej współczesności literackiej, aby mogło być nie tylko organem, nie mającym niejednokrotnie gdzie pisać poetów, ale również kuźnicą, gdzieby kształtował się **nowy styl nowej, ze wsi wyrastającej ogólnonarodowej literatury?** Z ubolewaniem to podnoszę, ponieważ w obecnym stanie rozproszenia i niewysokiej wartości dotychczasowych tego rodzaju poczynań piśmiennictwo ludowe, to, które jest, schodzi poza opłotki, nikt właściwie o nim na szerszym świecie nie wie, a nawet tam, na wsi — mało kto się nim interesuje. Sytuacja jest taka, że młodemu autorowi nie ma po prostu kto napisać recenzji z wydanej książki lub bodaj notatki, tak, że czasem rzecz nawet godna przemija bez echa i wiedzy ogółu. — Widoczny jest w tym również brak inny: brak jakby kompetentnych po temu ludzi?... Po prostu nie ma kto tego zrobić — jak nieraz słyszałem od redaktorów niektórych, tu wymienionych czasopism.

Innym brakiem jest poruszony już tutaj poziom. Bardzo często bowiem lektura jednego numeru danego czasopisma „literackiego" staje za czytanie wszystkich do końca istnienia pisma numerów... We „Wsi — jej Pieśni" pisał po prostu, kto chciał, o legitymację artystyczną tam nie pytano. Podobnie jest w dużej mierze, niestety, i w „Nurtach", którym poza tym jakby nie wystarczały (raz na miesiąc!) same tematy **ściśle literackie,** jeżeli piszą w lwiej części numeru (np. nr. 5) o wszystkiem innym, byle nie o literaturze. Pomyłka czy niemożność wyjścia poza „czar" i czad kręgu spraw „społecznych i politycznych"? — „Facit indignatio versum" (gniew stwarza wiersz) — dodajemy: i poezję, ale — gniew poety... a nie radykała tylko i polityka...

A byłby czas najwyższy stworzyć jedno, poważne, na poziomie, prowadzone przez ludzi kompetentnych ludowe czasopismo literackie i skończyć z panoszącą się w różnych tego jakoby rodzaju publikacjach tandetą, daleką od miana i wartości poezji. Inna rzecz — organizowanie (dość skwapliwie) pisarzy ludowych. Ale o tym może później...

Sigma.



Czechosłowacki minister spraw zagranicznych dr. Chvalkovsky (z prawej) po przybyciu do Berlina. Obok niego poseł czechosłowacki w Berlinie, dr. Mastny.

ELEGIA

Na biednej ci fujarce grałem radość głośną
że do słońca — ta wola — serca ludzkie rosną
na biednej ci fujarce żałość grała głucha,
że niema cię, byś przyjść mógł, patrzeć i posłuchać ...

A lipy rozwoniały złotymi pasmami,
a zboża drżą w nabrzmiałym jutrami kołysie —
echo wśród pni spiżowych u sosen się łamie
i gaśnie na dolinach i któż je posłyszy?

Pieśń wiodą całe w srebrze i złocie jastruny:
gwiazdy, opadłe z błękitów posowy —
w cieniach leśnych się smużą płonące zórz łuny:
miedziane złotogłowie.

Na biednej ci fujarce grałem, że trwam, jestem —
rozżagwiły się grona gorących jarzębin,
szumiały śród łąk płaskie, złotawe szelesty
że ból mój cię nie wskrzesi z szarej ziemi głębi..

Jutro i poza jutrem tą samą godziną
lip mię opasze miodny, złoty zapach,
gwiazdy śpiewać mi będą na niebios pułapach,
że jak wszystko wraz ze mną ścichną i przeminą.

I nie powróca na niczyją pieśń,
graną na biednej z bzu fujarce ...

FRANCISZEK SUROWKA BRZEGOWSKI.

Z tomu (rękopisu) p. t. „Elegie".

O poezji i poecie

UWAGA WSTĘPNA

W zamierzonym tu cyklu artykułów chciałbym poruszyć i oświetlić szereg najprostszych zagadnień, odnoszących się do najbardziej może nierozumianej lub fałszywie pojmowanej i sponiewieranej u nas gałęzi sztuki, jaką jest **poezja.** Od rzeczy bardziej ogólnych, drogą zatem dedukcji, przechodzę do spraw więcej szczegółowych, by wreszcie sięgnąć dziedziny najbliższej, określanej dziś mianem poezji czy literatury ludowej, tworzonej przez tych, których poetami czy w ogóle pisarzami „wiejskimi" nazywają. Sądzę bowiem, że trudne byłoby tutaj porozumienie się, z kim należy, bez syntetycznego bodaj podania i oświetlenia zasadniczych pojęć autora, z nich bowiem, jak zawsze, tu i gdzie indziej, wszystko wypływa.

Pisać o poezji?... Oświetlać całość lub jedną z dziedzin ogromnego bogactwa jej zagadnień? Pisać o tej, tak subtelnej sztuce, o tej istocie wszelkiej sztuki — dzisiaj, w czasach powszechnego materializmu i zbrutalizowania życia, gdy wszystko imponuje (nawet nie tylko tym, „ubogim duchem"), ale nie to, co z głębi duszy ludzkiej, w samotnym jej skupieniu rozkwita, aby trwać — zapomniane, zagłuszone wirem współczesności, lub też — odrazu więdnąć w brutalnych rękach tych, którzy „laury" rozdzielają?... Pisać o poezji, — nie tej, która na „targowiskach sławy i próżności" (określenie Karola Zawodzińskiego) zyskała rzekomo najwyższe miejsce, bo ta bardzo często jest tylko jej fałszywą imitacją, — ale o tej, co sobą pomimo wszystko i naprzekór wszystkiemu zostaje?... Oto pytania. A jednak krótka jest chyba na nie odpowiedź: Jeżeli świat dotąd istnieje, jeżeli trwa to, co nazywa się kultura w najistotniejszym znaczeniu tego słowa, to zawdzięczać to należy tym właśnie częstokroć zapomnianym, bezimiennym lub zaszczuwanym idealistom w każdym zakresie twórczości: religijnej, naukowej, społecznej czy wreszcie artystycznej, — tym, którzy widzą przed sobą idee i jej rzecz, wszystko zaś inne za wtórne i przydane, za nieodłączny jakby cień tej idei i jej rzeczy uważają. Nie jest to, co powiedziałem, żadną, choć tak bardzo dziś pomijaną, tajemnicą. Trzeba więc o tym pisać i mówić — naprzekór i pomimo ... i właśnie dlatego ...

Poruszyłem zagadnienie olbrzymie, niech więc ograniczę się w nim do jego szczególnego działu, którym jest sztuka, operująca materiałem słownym, a więc poezja. Trudno się tutaj i w ogóle kusić o określanie tego, co nazywamy poezją. Bo przecież nie są nią tylko wiersze. Można się więc tylko ograniczyć do paru stwierdzeń, z których wynika, że, jak wszystkiego, tak i jej matką jest ziemia, człowiek i jego sprawy. Góruje ona jednak ponad innymi gałęziami sztuki tym, że w każdej z nich jest ona do znalezienia, a raczej odczucia, poezją tchnie bowiem często obraz malarza, rzeźba artysty, utwór muzyczny ... W tym tkwi nadrzędność tej najbogatszej i najbardziej wszechstronnej sztuki słowa, która naodwrót sama w specyficznym ujęciu poety zawierać może w sobie trójwymiarowość bryły posągu, barwność i linie i perspektywę obrazu, melodyjność i rytmikę muzyki. Sama zaś, pozostając zupełnie niezależną sztuką, a nie zlepkiem elementów sztuk innych, wymyka się wszelkiemu określaniu. Tkwi jakby w czwartym, specyficznym wymiarze ludzkiego odczuwania i doznawania. Jest czymś niewyrażalnym, ujmowanym jednak w materiale słowa. By ją odczuwać — trzeba mieć zmysł po temu, by ją tworzyć — trzeba być twórcą.

Jakżeż to subtelna i głęboka dziedzina, jakaż zarazem głębią i subtelnością i rzetelnością musi cechować się ten, którego, powiedzmy po prostu, Bóg uczynił poetą... I mylą się ogromnie ci wszyscy, którzy zagadnienia tej wielkiej i, jak dusza ludzka, bogatej sztuki, tej matki sztuk — redukują do samej techniki słowa ... I z góry tu z naciskiem powiem, że tego rodzaju ludzie to zwyczajni uzurpatorzy i kabotyni. Bo u podstawy każdej sztuki znaleźć się musi w jednej osobie człowiek i urodzony artysta, inaczej: specyficznie zorganizowana i uposażona dusza ludzka. Technika, sprawność w rzemiośle jest tu czymś, co prawda, niezmiernie ważnym i koniecznym, ale zarazem czymś zupełnie nieistotnym. Nic bowiem nie da się tu matematycznie wymierzyć, skalkulować, chociaż już w samym akcie i procesie twórczym tkwi nieubłagana i bezwzględna logika naturalna, której musi się poddać każdy rzetelny poeta. Niczego nie można tu bezkarnie obejść, niczego oszukać. Gotowe bowiem dzieło zdradzi każdy fałsz, każdą pozę każdy fałszywy gest autora. Bo i tutaj, tak samo jak gdzie indziej, obowiązują zasady bezwzględnej, surowej, choć tak subtelnej etyki.

To też jeżeli twórczość poetycka, jak każdy sposób ujawniania i wyrażania własnej duszy, jest przyczyną dogłębszej radości, że oto świat w oczach twórcy powiększa się i wzbogaca o nową, żywą i wartościową, że tak powiem, istotę duchową — to jest ona również powodem mniej już przez ogół rozumianego, a jednak równie prawdziwego i do głębszego cierpienia, które pochodzi z niewspółmierności, nieodpowiedniości oglądanego twórczego ideału i jego realizacji, powtóre — z intensywnego przeżywania „dziwnych", ostro zarysowujących się stanów psychicznych, po trzecie — z wielkiego współczucia z całym przedstawianym światem, który jest czymś do grunty własnym, z wielkiej, ojcowskiej miłości do wszystkiego, co już przez własną niedoskonałość cierpi, z olśnienia wobec wspaniałości ideału w zestawieniu z własną ludzką małością, w czym mieści się wieczne źródło pożerającej artystę tęsknoty, wreszcie — z twórczego borykania się z materiałem słowa ... Tworzenie staje się wtedy aktem prawdziwie i najgłębiej religijnym. Jest to, że tak powiem, oglądanie i odczuwanie Boga w najrozmaitszych Jego postaciach, jest to chwila najściślejszej z Nim komunii, która wstrząsa i porusza do gruntu całego artystę ... Cóż więc dziwnego, że starożytni nazywali poezję mową bogów ...

Opisany tu akt twórczy jest zarazem głębokim zrozumieniem praw świata i najwłaściwszą hierarchizacją spraw i rzeczy — jego i człowieka. W oglądzie tym dostrzega się tę wspaniałą harmonię tego, co najdalsze i najbliższe, harmonię, wyrównującą przeżywaną i przezwyciężaną tragedię istnienia, wynikającą, że zwięźle powiem, ze starcia się różnych, mniejszych i szerszych zakresów horyzontów ludzkich myśli, uczuć i doznań duchowych. Radość i ból, śmierć i narodziny znajdują tu własne uzupełnienie i wytłumaczenie w tym uzupełnieniu, rzeczy najbliższe otrzymują swą perspektywę i słuszną pozycję w tej i przez tą perspektywę. To, co wystrzelało ponad inne sprawy czy rzeczy, ulega sprawiedliwej redukcji do właściwej roli. To zaś, co ledwie się zarysowywało zyskuje olbrzymie nieraz kontury i otrzymuje funkcję zasady, tak w sztuce, jak w życiu. Czyż nie to jest istotą — każdej prawdziwej religii?...

Tutaj też tkwi źródło najgłębszej i najprawdziwszej skromności i prostoty twórcy. Zbyt wielką on bowiem dostrzega powagę rzeczy najdalszych, zbyt wielką również wagę — jako środki i możliwości czy nawet swoiste ekspresje — mają u niego w swej funkcji rzeczy na pozór drobne i codzienne, by mogło się tu znaleźć miejsce na nigdy nie uzasadnioną pychę i próżność. Wszystko tu jest na swoim miejscu, wszystko przenika jedno widzenie sprawiedliwości i prawdy. W tym tkwi również doniosła funkcja etyczna poety i jego procesu twórczego, przez który sam się moralnie doskonali i drugich ku swoim poziomom mimowoli prowadzi.

Z tą chwilą jednak dotknąłem innego, choć pokrewnego tematu, który, może na razie, niech zostanie poza zakresem naszkicowanych tu rozważań. F. s.

(Ciąg dalszy w następnym „Dziale Literackim").

Nie będzie zmian w rządzie

W dzień zebrania się Sejmu rząd poda się do dymisji. Jak się dowiadujemy, dymisja nie będzie przyjęta i rząd obecny w niezmienionym składzie przetrwa sesję budżetową, po której dopiero może nastąpić rekonstrukcja.

Kazimierz Golba

„Młodzieżowcy"

Powieść z lat 1932-1936

31)

Kiedy ku chwale Francji, w mundurach jej żołnierzy, bruk placu Concorde rypały ostro ludy z tylu lądów i ras, ze słonecznego błękitu zerwał się warkot motorów. Rósł z momentu na moment. Zbliżał się, gluszył wszystko, olbrzymiał. Setki tysięcy oczu podniosły się w górę. Tak potężnego grania, które wstrząsnęło powietrzem, nikt jeszcze w świecie nie słyszał.

To skrzydła orężne Francji przylatywały na rewię. Cień padł na Paryż od tych warczących ptaków. Płynęły w szyku, równo, rozpiętymi szeroko kluczami. Eskadra za eskadrą, jakby pułki całe przewalały się z hukiem po niebie. Zaczęto liczyć, lecz się zgubiono w rachubie. Sto... dwieście... trzysta.. Nie, to być nie może... Chyba wracają te same... Lecz nie, dalsze lecą... już są... Widać wszystkie... W głowach zadartych się mąci... Czterysta... pięćset... Jak tu wierzyć? — Sześćset!!...

Sześćset maszyn odbywa górną defiladę. Sześćset aparatów głosi tryumf Francji. Srebrne ptaki grają hymn słoneczny. Śmigi warczą wytrwale, jak moc, jak zwycięstwo.

Tłum oniemiał. Serca bić przestały. Chwila to była wielka i jedyna. Nad wodami Sekwany, nad stolicą świata — huczała pieśń motorów, powietrzna Marsylianka.

— To było potężne i groźne, lecz przede wszystkim piękne! — mówiła Olga, gdy oboje wracali, syci wrażeń, do domu.

— Piękne! — potwierdził Prorok. — Ale w tym tkwi właśnie kaprys człowieczej natury, najpotworniejszy paradoks. Podoba nam się, porywa nas to, co jest w gruncie rzeczy największą hańbą ludzkości. Dopóki cześć będziemy bagnet, karabin, bomby i armaty, dopóki bez wojny porządku nie będzie na świecie, cała nasza kultura jest pustym frazesem. Świat oparł się na kłamstwie i żyć bez niego nie może. Nie chce wiedzieć, że życie jest krótkie, i nie umie z niego po ludzku korzystać...

— — — — — — — — — — — —

Poczekali jeszcze na przesyłkę poborów służbowych Proroka i na ostatni, skąpy już zasiłek rodzicielski Olgi na bilet powrotnej podróży. Zlikwidowali szybko swoje sprawy w Paryżu, spakowali walizki i wezwawszy autodorożkę, kazali zawieźć się z pompą na Gare de Lyon. Wszak podróż powrotna do kraju miała być ich właściwą podróżą poślubną! Na dworcu rzucili do skrzynki dwa prawie równobrzmiące listy do swoich rodziców z zawiadomieniem o zawartym bez ich wiedzy związku i prośbą o ułatwienie im początku nowego życia, skoro sami zdecydowali się być kowalami własnego szczęścia.

Opuszczali Paryż ze ściśniętym sercem. Żal im było rozstawać się z tym świetnym miastem, w którym przeżyli tyle chwil pięknych. Jakiś nieświadomy lęk budził się w nich na myśl, co jutro ich czeka. Obawa, że czarodziejska baśń rozwieje się poza Paryżem. Jechali przecież w nieznane. To, co się działo dotychczas, było ich niezaprzeczoną własnością. Jutro — stało przed nimi jeszcze niezdobyte.

Kurier rwał z hukiem w ciemną przestrzeń nocy. Niehamowany na zwrotnicach mijanych w pędzie stacyj, dzwonił stalowym szczękiem. Zwrotnice grały, jak napięte struny. Sto i dziesięć na godzinę! Kilometry leciały w tył.

Długo nie mogli zasnąć choć wynajęli podróżne poduszki, rozwożone na miejscach postoju, a przedział trzeciej klasy kolei „P. L. M." (Paris — Lyon — Mediterranee) miał sprężynowe siedzenia, obite dobrą skórą.

Nękały ich ciężkie myśli, jakich nie znali w beztroskie dni paryskie. Dopiero za Dijon, gdy już pierwsza szarość wstającego świtu musnęła niezasłonięte roletą okna wagonu, zdrzemnęli się trochę. Znużył ich miarowy łoskot kół i chrapiący na umór towarzysze podróży.

Na małej, lecz pełnej zieleni stacji węzłowej w Culoz przesiedli się do pociągu, który nadjechał z Marsylii. Był już piękny, kapiący świeżością poranek. Okolica stawała się coraz bardziej malownicza. Pociąg snuł się nad brzegiem stromej, lesistej przepaści, na dnie której przelewały się zielone nurty Rodanu. Raz po raz pogrążał się w tunel, wciskając w niedomknięte okna kłęby czarnego dymu i gazów spalinowych. Trudno jednak było je na dłużej zamykać, bo w wozach było duszno, podczas gdy krajobraz coraz wyraźniej zwiastował bliskość szwajcarskiej granicy.

Nie zdołali przecież uchwycić momentu, kiedy pod kołami wagonu brakło im ziemi francuskiej.

Wpatrzeni we wskazaną im przez pasażerów, świecącą nad piętrami niższych gór lodową turnię Mont-Blanc, szczyt Europy — nie spostrzegli nawet, kiedy pociąg zwolnił biegu i wtoczył się przed „francuski" peron dworca Geneve-Cornavin

Tu kończył się pierwszy etap ich podróży.

— — — — — — — — — — — —

Jeszcze przed ślubem umówili się z Emmą Grütli, że będą wracali przez Szwajcarię i odwiedzą ją w Bernie. Panna zaprzyjaźniła się serdecznie z Olgą, a prócz tego interesowała się niedwuznacznie — od owego spotkania w Luwrze — Prorokiem. Było to zresztą całkiem platoniczne, bo prostoduszna Szwajcarka nie liczyła wcale na wzajemność.

Panna Grütli wyjechała na kilka dni przed nimi i prosiła, by dali jej znać, kiedy staną w Genewie. Ofiarowała się im na przewodniczkę po całej ziemi szwajcarskiej i chciała stawić się zaraz na rendez-vous w Genewie. Była córką bogacza, który miał w Bernie trzy wspaniałe hotele, zawsze pełne turystów z całego świata. Mogła sobie pozwolić na taką eskapadę, jeśli tylko ojciec, bardzo surowy w tych sprawach, zwolni ją na krótki czas z obowiązkowej praktyki hotelarskiej, jaką jej wyznaczył na wakacje

Skoro po ostemplowaniu paszportów, złożeniu walizek w przechowalni i wymianie franków francuskich na szwajcarskie, opuścili Prorokowie dworzec, by zapoznać się z terenem zwiedzań, powstała zaraz kwestia, czy nawiązać kontakt z Emmą, czy też, jak w Paryżu, wędrować nadal we dwoje, z planem orientacyjnym w dłoni.

Na Genewę i jej okolicę przeznaczali ogółem trzy dni. Chcieli zwiedzić możliwie najwięcej i... najtaniej. Jako przewodniczka, która znała tu każdy zakątek, byłaby dla nich Emma cennym nabytkiem, lecz krępowałaby ich w stosowaniu oszczędności, jakie preliminowali z góry.

— Powiedz mi, Rysiu, — spojrzała mu Olga prosto w oczy, gdy przystanęli przed monumentalnym gmachem poczty — kto z nas ją więcej tu ciągnie: ja, czy — ty?

— Sądzę, że oboje... — uśmiechnął się Ryś.

— Nie jestem ślepa: dziewczyna durzy się w tobie.

— Wszystko przez to, żem ją za ostro wtedy odseparował w Luwrze. A to jest typ, który kocha się w prześladowcach.

— Dajmy na to! Piszemy do niej, czy nie?

— Nie!

— To znów za ostro i... nieszczerze.

— Szczerze! Kartka długo idzie... Pozostał telefon.

— Tele...?

— Niech się „dziewczyna" ucieszy! Za te łzy w Luwrze.

— Brawo! Zgoda, Ryś!

Wstąpili na pocztę i tam połączyli się z Bernem.

Panna Grütli, usłyszawszy ich głosy, nie dała im przyjść do słowa. Kazała im czekać na siebie na peronie przy pierwszym popołudniowym pociągu. Niech tymczasem zwiedzają, co zechcą, najlepiej to i to. Śniadanie i lunch niech zjedzą tam i tam. Ale przed jej przyjazdem, niech poza starą Genewę nie ruszają się nigdzie, bo wycieczki do niej, Emmy, należą — a zwłaszcza niech żadnego nie szukają hotelu, bo to jej fach wyłączny.

Musieli szybko przyrzec, że będą we wszystkim posłuszni, by rozmowa nie trwała zbyt długo i nie wypadła za drogo.

Po śniadaniu zaczęli wędrówkę po mieście. Po ruchu i rozgwarze paryskim ulice genewskie wydały im się bardzo spokojne i ciche. Przechodnie mijali ich rzadko, jakby miasto było wyludnione, albo mieszkańcy kryli się po domach. Można było śmiało przechodzić przez jezdnię bez obawy przejechania, lub pogwałcenia przepisów o ruchu ulicznym. Także przestrzenie, jakie przebywali, zwiedzając, wydały im się dziwnie krótkie w porównaniu z przestrzeniami Paryża.

Po pierwszych wrażeniach czuli się, jak w czystej i kulturalnej miejscowości letniskowej, zapatrzonej w błękit jeziora, zasłuchanej w szum rwącego Rodanu, przyczajonej wśród cudów przyrody na dnie łąk zielonych, rozpostartych między łagodnym łukiem północnej Jury, a stromym urwiskiem wyniosłego Seleve'u, u progu francuskiej Sabaudii, nad którą panował widoczny przy ogrodzie śnieżny upłaz Mont-Blanc.

Idąc w górę Grande Rue, zanurzyli się w starą dzielnicę Calvin'a i Rousseau.

W poleconej przez Emmę restauracji przesiedzieli aż do godziny przyjazdu berneńskiego ekspresu.

Pokrzepieni fizycznie wyszli po tym na dworzec. Bardzo im przypadł do gustu wolny wstęp na peron. Brak żelaznych barier i rogatek, brak kontrolerów i pogarda dla wynalazku peronówek. A mimo to gapiów i łazików dworcowych ani śladu: szwajcarom wystarcza jedna kontrola — w pociągu. Stąd na utrzymanie zbytecznego personelu nie muszą frymarczyć peronem — podziwiał ich szczerze Prorok.

Pociąg z lokomotywą elektryczną bez sapań i gwizdów wtoczył się gładko i stanął. Panna Grütli z neseserem w ręku wyskoczyła radośnie z wagonu. Obojgu Prorokom wydała się całkiem inna, niż dawniej. Paryż onieśmielał ją raczej i nie czuła się jakoś tam na swoim gruncie. Była spokojną i nie zdradzała większej inicjatywy. Właściwie Olga powodowała nią w Paryżu, a później — rzecz jasna — i Marian.

Tu było inaczej. Ta sama Genewa, która wydawała się Prorokom dalszym ciągiem Francji, tylko w surowszym, lokalnym odcieniu, była dla Emmy, niemieckiej Szwajcarki, kantonem tej samej ojczyzny. Uważała, że może już tutaj wystąpić w roli gospodyni i w sprawie programu pobytu nie dopuściła Proroków do głosu.

Przede wszystkim ulokowała się razem z Olgą u swoich krewnych, francuskich Szwajcarów tegoż nazwiska Grütli, przy rue de Bonivard. Marianowi zaś, chociaż o to się wściekał, wyznaczyła osobny pokoik w pobliskim hotelu „Coupier", z którym jej ojciec miał jakieś rozrachunki.

Jakkolwiek gospodarczo wypadło to świetnie, bo pomieszczenie mieli całkiem darmo, co przy wycieczkach znacznie rozwiązywało im ręce, niemniej Prorok posądzał Emmę, że mści się za Luwr i w wyrafinowany sposób dawała upust swej zazdrości. Tym bardziej, że w oczach jej czytał wyraźnie potwierdzenie, iż nie jest jej nadal obojętny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Uśmiechnij się!

DLACZEGO

— Lloyd George był dla Anglii tym, czym Joanna d'Arc dla Francji — oświadczył jeden z mówców na wiecu wyborczym stronnictwa liberalnego w Londynie.

— W takim razie, — rozległ się okrzyk z tłumu — dlaczego go dotychczas nie spalono?

DOSŁOWNIE



Lekarz: — Dlaczego pan zawiązał usta swojej żonie?

Mąż: — A czy pan doktór nie przepisał jej absolutnego spokoju?

W SZKOLE

Nauczyciel: — Dziecko, które raz oparzyło się, boi się ognia. Kto z was ułoży podobne przysłowie.

Uczeń: — Dziecko, które się raz myło, boi się wody.

BŁĄD

— Proszę księdza proboszcza, czy godzi się korzystać z błędu swego bliźniego?

— Nie, na pewno nie!

— No to może ksiądz proboszcz zwróci mi te 50 zł., które zapłaciłem w zeszłym tygodniu za swój ślub.

PORY ROKU

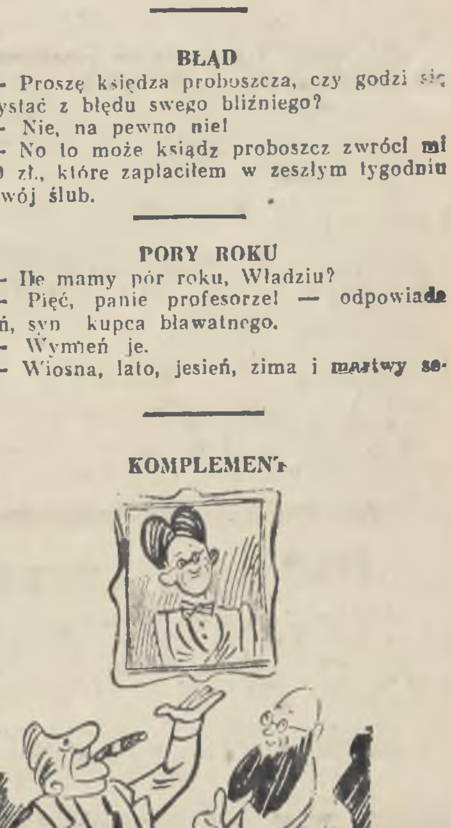
— Ile mamy pór roku, Władziu?

— Pięć, panie profesorze! — odpowiada uczeń, syn kupca bławatnego.

— Wymień je.

— Wiosna, lato, jesień, zima i martwy sezon.

KOMPLEMENT



— Właściwie mało zmieniłeś się w ostatnich 20 latach, jedynie włosy masz na innym miejscu.

Przemęczanie robotników w Trzeciej Rzeszy

Wśród robotników pracujących przymusowo przy budowie autostrady strategicznej panuje **wielkie niezadowolenie z powodu zatrudniania robotników w ciągu 10 i 12 godzin dziennie.** Robotnicy głośno wyrażają z tego powodu swe oburzenie. **Funkcjonariusze Gestapo dokonali szeregu aresztowań. (—)**

Katastrofa lotnicza w Anglii

Dwa samoloty szkolne „Royal Air Force" spadły onegdaj i rozbryzgały się w miejscowości Luton w pobliżu Chathal. **Trzech pilotów zginęło**

ROLNICTWO · OGRODNICTWO
DROBNY ROLNIK · DZIAŁKOWIEC · PSZCZELARZ

Mleko tłuste i chude

Dochód z mleka stanowi bardzo poważną pozycję we wpływach gotówkowych rolnika zarówno u nas, jak za granicą. O ile mleko jest wysyłane do większych miast do spożycia na surowo, to rolnik troszczy się jedynie o to, aby go było jak najwięcej. Całkiem inaczej sprawa będzie się przedstawiała, jeżeli mleko odstawione jest do spółdzielni, gdzie zostaje przerobione na masło. Rolnik bowiem otrzymuje zapłatę nie za mleko, lecz za ilość zawartego w nim tłuszczu. Wiadomo zaś każdemu z doświadczenia, że zawartość ta ulega częstokroć dużym wahaniom: raz mleko będzie tłuste, kiedy indziej — chude. Od czego to zależy?

Przede wszystkim jest to właściwością odrębną każdej krowy, to znaczy, że krowa posiada wrodzoną zdolność dawania mleka tłustego lub chudego. Gospodarstwa więc odstawiające mleko do mleczarń na przerób na masło powinny dobierać krowy dające mleko tłuste, gdyż zapewnia to większy dochód. Następnie zależy to i od rasy krów.

Wiadomo powszechnie, że bydło holenderskie daje na ogół mleko chudsze, o mniejszej zawartości tłuszczu, niżeli bydło czerwone polskie. Jest to dużą zaletą naszego bydła i dlatego rolnicy, zamieszkali zdała od większych miast powinni dążyć raczej do posiadania bydła krajowego. Wiadomo też z doświadczenia, że jeżeli krowa będzie żywiona obficiej, to zacznie wprawdzie dawać więcej mleka, ale będzie ono chudsze. Nie znaczy to bynajmniej, aby intensywne żywienie krów dojnych, dających tłuste mleko, nie opłacało się. Mleko będzie chudsze, ale ogólna ilość tłuszczu będzie większa aniżeli przy żywieniu skąpym, gdyż wtedy mleko będzie tłuste, ale będzie go bardzo mało.

Ilość tłuszczu w mleku zależy również od tego, czy mleko pochodzi z początku dojenia, czy z końca. Na początku udoju mleko będzie zupełnie chude, a na końcu bardzo tłuste, 3—4 razy tłustsze. **Dlatego też krowy trzeba wydajać bardzo dokładnie, do ostatniej kropli, gdyż na samym końcu dojenia krowa daje niemal samą śmietankę.** Zaraz po ocieleniu mleka jest dużo, ale jest ono chude; po kilku tygodniach ilość mleka spada, ale wzrasta w nim zawartość tłuszczu. Doświadczalnie stwierdzono, że najwyższa wydajność mleka u krowy przypada na okres 3—8 lat. Z tego też względu nie opłaca się trzymać krów zbyt starych. Tymczasem u nas dzieje się na odwrót. Krowy doją się długo, a stadnika po paru latach użytkowania przeznacza się na rzeź, chociaż przy należytym żywieniu i umiejętnym wyzyskaniu jego zdolności rozpłodowych stadnik może być użytkowany 10 lat i dłużej, w każdym razie dłużej, niż krowa. Bywają w tym zakresie wyjątki — tak co do krów, jak stadnika, ale na ogół krowy są u nas użytkowane za długo, buhaje za krótko.

Skład mleka w wysokim stopniu uzależniony jest od paszy, której jakość i ilość odbija się nie tylko na mleku, ale i na produktach z mleka otrzymywanych — na maśle, serze i t. p. Oczywiście pasze zepsute, skwaśniałe, sfermentowane i t. p. pod żadnym pozorem nie powinny być skarmiane, ponieważ w paszach zepsutych rozwijają się bakterie szkodliwe, które mogą następnie łatwo znaleźć się w mleku, maśle, śmietanie i t. d. To znaczy, że produkty te mogą okazać się również szkodliwe, jakkolwiek powinny być dla zdrowia bardzo pożyteczne. Niektóre gatunki sera mogą być otrzymywane tylko przy odpowiednim żywieniu krów, a jeżeli bydło otrzymuje inną lub złą paszę, to wyrób takich serów jest niemożliwy lub ser psuje się bardzo szybko.

Dobrze było by, aby rolnik wiedział, jaki jest wpływ rozmaitych pasz na skład mleka. Tak więc trawy z łąk kwaśnych ujemnie wpływają, zwłaszcza sery nie udają się, jeżeli bydło żywione jest takimi trawami. Brukiew i kapusta w zbyt dużych ilościach skarmiane nadają mleku i masłu zły smak i zapach. Buraki i marchew wpływają dodatnio, — ziemniaki ujemnie, jeżeli bydło zjada ich za dużo. Kiszonki, śruty, otręby, makuchy, — na ogół wpływają dodatnio, nadają masłu dobry smak i zapach oraz delikatność. Niektóre z nich ponadto zwiększają w mleku zawartość tłuszczu. Tak samo również działają dobrze różne sole mineralne. Trzeba pamiętać o tym, że pasze mieszane wpływają na skład mleka lepiej, aniżeli jednostronne. Również dodatnio wpływa dobra i czysta woda.

Z doświadczenia każdemu rolnikowi wiadomo, że choroby odbijają się wysoce ujemnie na wydajności mleka, ponadto pod wpływem chorób zmienia się i skład mleka, a procent tłuszczu zwykle bardzo silnie spada. Z tego względu mleko krów chorych może być bardzo szkodliwe i powinno być spożywane wyłącznie po uprzednim przegotowaniu go.

Podsiew koniczyn

Jeżeli się podsieje rzadką koniczynę, to trudno, by się udało wyzyskać ten podsiew pastonką wcześniej, nim zasiew powschodzi i należycie się rozrośnie. Najmniej czekania będzie, jeśli się podsieje rzadką koniczynę szporkiem, który dobrze się udaje na ziemiach słabszych i dobrze wpływa na mleczność krów. Po rozsiewie nasion trzeba przykryć broną. W koniczynę czerwoną wsiać można inkarnatkę, albo rajgras włoski, który szybko rośnie, lecz udaje się dobrze na ziemiach żyznych. Na słabszych gruntach najlepiej wsiać seradelę. Zasiew mocno zabronować.

Żywienie krów w jesieni

Miesiące jesienne (październik, listopad, grudzień) są w żywieniu bydła jak gdyby drugim przednówkiem: pastwisko już się skończyło, a na właściwe zimowe pasze jeszcze za wcześnie, to też niejeden gospodarz dobrze sobie głowę nałamie nad tym, co krowom w tym czasie dać do żłobu.

Przede wszystkim pewną przysługę może oddać **koniczyna — ścierniówka**. Sprzęt jej na siano nie zawsze jest wskazany i zresztą zwykle bywa utrudniony z powodu obfitych opadów, to też można ją wypasać krowami uważając, by jej zbytnio nie osłabić przed zimą. Na ziemiach lżejszych rolę koniczyny znakomicie spełnia **seradela**, mająca tę przewagę, że nie wywołuje wzdęć i wolniej od koniczyny drewnieje. Dla uniknięcia biegunek należy krowy przed wypędzeniem na seradelę (lub przed zadaniem koszonej) podkarmić słomą.

Niezłą również jesienną paszą soczystą jest **słonecznik**, który wysiany jako poplon po życie potrafi jeszcze wyrosnąć do 120 cm. wysokości i wydać plon 200 q. z ha. **Koński ząb** jako poplon jest o wiele mniej pewny od słonecznika, a to z powodu dużej wrażliwości na suszę.

Dopuszczalne dawki dla krów mlecznych wynoszą: seradeli do 40 kg., koniczyny do 50 kg., końskiego zębu i słonecznika do 30 kg. na dzień i sztukę. Można przyjąć, że 30 kg. koniczyny lub seradeli z dodatkiem 4—5 kg. słomy wystarczy na wyżywienie krowy około 400 kg. wagi i na produkcję 7 litrów mleka. Przy wyższej wydajności za każdy następny litr mleka należy dodać około 3 kg. paszy zielonej. Słonecznik i koński ząb zawierają mało białka, to też pasze te winny być traktowane jako uzupełnienie pastwiska lub zasobnych w białko zielonek motylkowych, bądź też wymagają dodatku karmy treściwej i objętościowej.

Najbardziej typową podstawową karmą jesienną są **liście buraczane**, stanowiące przejście od żywienia letniego do zimowego. Zarówno liście buraków cukrowych, jak i pastewnych uważane są za dobrą paszę mlekopędną, mają jednak szereg wad, wobec czego przy ich skarmianiu należy zachować specjalną ostrożność. Wywołują one biegunki, a czasami nawet cięższe zaburzenia w trawieniu.

Dla uniknięcia biegunek należy bezwzględnie skarmiać liście tylko zdrowe i czyste, odrzucając silnie zanieczyszczone ziemią, nadgniłe i spleśniałe; w Niemczech stwierdzono, że skarmianie nawet bardzo dużych ilości liści nie wywołuje biegunek, jeżeli były one starannie opłukane z zanieczyszczającej je ziemi. Wskazanym jest również dodatek **kredy szlamowanej** w ilości 30—50 gramów dziennie na sztukę, można ją wymieszać z dawką paszy treściwej lub posypywać nią bezpośrednio zadawane liście. Wreszcie, według niektórych spostrzeżeń praktycznych, przy skarmianiu liści przewiędłych przez 4—5 dni biegunki występują w formie znacznie słabszej

Przekwaszony, gorzki smak masła

Na smak przekwaszony masła, czyli silnie kwaśny, lecz czysty, nie wpływają bakterie szkodliwe. Wada ta spowodowana jest, jak już jej nazwa wskazuje, przekwaszeniem śmietany.

Źródłem przekwaszenia masła może być woda, szczególnie woda, stosowana do płukania masła. Woda, używana w mleczarni, powinna być bakteriologicznie zbadana, przy czym badania te powinny być robione najmniej dwa razy na rok. Tylko woda, uznana za dobrą, może być stosowana do płukania. **Najpospolitsza wadą**, spowodowaną złą wodą, **jest smak jełki.** Smak ten występuje na skutek rozszczepienia tłuszczu mlecznego przez działanie bakteryj, znajdujących się często w wodzie. Bakterie te mogą również atakować sernik, wywołując również smak nieczysty lub gorzki.

Ważnym również źródłem zakażenia powtórnego może być powietrze w mleczarni. Dlatego też utrzymanie lokalu mleczarni oraz najbliższego jej otoczenia w należytej czystości jest rzeczą konieczną. W tym miejscu zwracamy uwagę na niebezpieczeństwo zakażenia nabiału zarodnikami pleśni. Niebezpieczeństwo to znacznie się powiększy w mleczarniach źle przewietrzanych.

Masło wodniste

Wolna woda, t. j. występowanie w maśle wody w postaci przeważnie zbyt wielkich, łatwo dających się wycisnąć przy nagniataniu kropelek, bezpośrednio związane jest z niedostatecznym wygniataniem masła. Wygniatanie, jak wiemy, ma na celu rozdrobnienie dużych kropli w maśle surowym. W maśle solonym objawy wolnej wody wystąpić mogą dopiero po upływie pewnego czasu, mimo, że w momencie ukończenia wygniatania przekrój masła mógł być zupełnie suchy. Powodem tego jest wtedy niecałkowite rozpuszczenie się soli, która w miarę dalszego rozpuszczania się ściąga drobne, niedostrzegalne gołym okiem kropelki cieczy do tych miejsc, gdzie znajdują się kryształki soli, dając w rezultacie objawy wolnej wody. W takich razach konieczne jest robienie dostatecznie długich przerw pomiędzy zasoleniem a ostatecznym wygniataniem, tak, aby sól w tym czasie miała możność rozpuścić się całkowicie.

Jednak objawy wolnej wody stwierdza się często i w maśle niesolonym, co wyraźnie wskazuje na zbyt słabe wygniatanie masła. Niedostateczne wygniatanie z kolei wywoływane bywa specyficznymi warunkami przerobu. Tak n. p. w lecie, przy niemożności dostatecznego schłodzenia śmietany przed zmaślaniem oraz przy podniesionej temperaturze w izbie masło w momencie wygniatania przedstawia mazistą masę, której w obawie przed nadmiernym wdrążeniem wody — celowo wygniata się bardzo oględnie i z konieczności niedostatecznie. Przypadek odwrotny — w warunkach zimowych — kiedy to zarówno niska ciepłota, jak i sposób żywienia krów zmierzają do nadania masłu twardej spoistości i kruchości — również nastręczać może poważne trudności przy wygniataniu, albowiem tłuszcz twardy z trudnością pozwala na dobre rozprowadzenie wody.

Tak więc pamiętając, że zasadniczym warunkiem prawidłowego rozmieszczenia wody w maśle jest dostatecznie silne jego wygniatanie, z drugiej strony nie powinniśmy zapominać o robieniu odpowiednio długich przerw po pierwszym przegnieceniu masła zasolonego

Masło cieknące

Z masła takiego przy przechowywaniu lub w czasie transportu wycieka woda i często wychodzi na zewnątrz powodując w ten sposób straty na wadze, jednocześnie ułatwiając pleśnienie masła. Z badań Hunziker'a wynika, że wada cieknięcia jest typowa dla masła solonego, wyrobionego ze śmietany o łatwo topliwym tłuszczu i zmaślanej w zbyt wysokiej temperaturze, co nie pozwala na dostateczne wygniatanie. Do tego przyłącza się jeszcze niecałkowite uprzednie rozpuszczenie soli, co powoduje w ciągu następnych paru dni stałe zbieranie się dużych kropli cieczy w maśle. Wyciekanie wody następuje zazwyczaj po schłodzeniu masła, przyczym sam fakt występowania wody w postaci dużych kropli nie tłumaczy nam dlaczego wychodzi ona **na zewnątrz** w ilości bądź co bądź pokaźnej. Musi tu występować jakieś parcie tłuszczu na ciecz, w wyniku czego ta ostatnia szuka najprostszej drogi ujścia na zewnątrz.

Przyczyna parcia tłuszczu na wodę tkwi w dużej różnicy współczynników rozszerzalności tłuszczu i wody. Przy schładzaniu masła tłuszcz kurczy się prawie 10 razy silniej niż woda, skutkiem czego woda, zwłaszcza ta, która występuje w maśle przez bardzo duże krople — szukać musi ujścia na zewnątrz. Stopień kurczenia się tłuszczu należy w pewnym stopniu od temperatury, jak również od sposobu schłodzenia śmietany.

Jasną jest rzeczą, że to wypychanie cieczy przez tłuszcz przede wszystkim objawi się w maśle z wolną wodą, podczas gdy w przypadku **masła dobrze wygniecionego i z całkowicie uprzednio rozpuszczoną solą** stopień rozdrobnienia wody nie jest tak silny

Pasożyty kurze

Jakże często mimo dostatniego żywienia kury wyglądają marnie i źle niosą. Przyczyn złego stanu drobiu bywa wiele, najczęściej zaś są to pasożyty, które żyjąc kosztem ptactwa, silnie je osłabiają.

Wielce uprzykrzonym pasożytem są **wszy kucze.** Ponieważ wszy mnożą się szybko, występując w większych ilościach, powodują znaczne szkody. Celem niszczenia tych pasożytów zaleca się wcieranie kurom wazeliny zmieszanej z kilku kropelkami kreoliny.

Silne wycieńczenie kur powodują często **roztocze**, będące rodzajem pająków. W dzień drobne te pasożyty na podobieństwo barwnej powłoki pokrywają grzędy, a w nocy żerują. Celem zwalczania roztoczy należy przede wszystkim myć często grzędy, najlepiej roztworem sody żrącej.

Wapienie nóg u kur, tak często spotykane, powodują drobne pajączki. Tego pasożyta dość łatwo zniszczyć przy pomocy smarowania nóg kurom olejem rzepakowym z dodatkiem nafty, dając na 9 części oleju 1 część nafty.

W zwalczaniu pasożytów drobiu w kurnikach dobre wyniki daje stosowanie wyciągu machorki z siarką. Płynem tym należy przed wieczorem smarować grzędy w kurniku, powtarzając ten zabieg wielokrotnie. Czyste utrzymanie kurnika oraz bielenie wnętrza w znacznej mierze zapobiega mnożeniu się pasożytów. Zabiegi te jednak okazują się często niewystarczające. W takich razach można z powodzeniem stosować płyn odkażający, złożony z 2 części karbolineum i 1 części nafty smarując dokładnie wnętrze, tak iżby płyn przedostał się do szczelin.

Do zwalczania pasożytów w kurnikach, zamiast machorki z siarką, można też stosować dobrze proszek perski.

Obecnie w porze jesiennej, kiedy drób z konieczności coraz dłużej musi przebywać w kurniku, pasożyty stają się szczególnie szkodliwe. Z tego względu należy teraz podjąć z pasożytami drobiu energiczną walkę

Kiedy hodowla królików jest opłacalna

Mówią, że królik jest zwierzęciem dającym dobry dochód. I tak jest rzeczywiście. Utrzymanie kilku królików prawie nic nie kosztuje a daje pieczeń i skórkę lub cenną wełnę.

Są jednak tacy mądrale, którzy biorą ołówek do ręki i liczą: **jeżeli jeden królik daje rocznie 3 zł., to sto królików da 300 zł., a 1000 królików — 3000 zł.** W następstwie takiego rozumowania, zakładają hodowlę królików na wielką skalę, na której grubo dokładają, a potem rozgłaszają, że na królikach można tylko stracić.

Otóż królik jest zwierzęciem, które tylko **wtedy da dochód, o ile przynajmniej w ciągu ciepłej pory pasza jego nic nie kosztuje, a to jest możliwe, gdy się trzyma kilka a nie kilkaset królików i żywi się je w dużej mierze zielenią, chwastami i odpadkami z ogrodu i kuchni.**

Chów naszych zwierząt domowych w żadnym wypadku nie jest tak silnie związany ze znajomością chwastów, jak właśnie chów królików.

Królik, trzymany zwykle w zamknięciu i nastawiony przede wszystkim na karmę zieloną, potrzebuje jej stosunkowo dużo, z drugiej strony jednak o tyle mało, że nie potrzeba z reguły uprawiać specjalnie dla niego roślin pastewnych, lub tylko w małym zakresie. Większość jednak karmy królika można pokryć zielenią doraźnie zrywaną, **t. zw. zielskami czyli chwastami.** Przy pieleniu w ogródku, nad drogą i miedzą, znajdujemy liczne zielska, mogące dać dobrą paszę dla królików.

Które jednak są dobre, a które szkodliwe dla królików? To trzeba wiedzieć! Omówimy więc dziś ważniejsze zielska, które królikom zadawać można.

Powszechnie znanym chwastem jest **mniszek czyli mlecz.** Mlecz możnaby nazwać podstawowym zielskiem w jadłospisie królików. Zielsko to jest bowiem wybitnie pospolite, pojawia się bardzo rychło na wiosnę, prawie przed wszystkimi innymi zielskami, nadającymi się dla królików na paszę, daje się użytkować przez cały rok na zielono, gdyż nie traci z wiekiem prawie nic na strawności i wartości odżywczej, jest bogate w składniki mineralne, a przez króliki chętnie jadane.

Hodowcy królików uważają go za roślinę mlekopędną. Na skutek swego bogactwa mineralnego jest szczególnie korzystną paszą dla królic kotnych oraz młodzieży.

Z bliskich krewnych mlecza należy też wymienić **stokroć**, która w królikarstwie ma szczególne znaczenie ze względu na rychłe pojawianie się, aczkolwiek nie ma takiej wartości odżywczej, jak mniszek.

Również **krwawnik** jest mile widzianą zielenią, spasaną z powodzeniem do połowy czerwca.

Z tejże rodziny wymienić jeszcze należy **rumianki, złocienie, żółtlicę, vrzber, bławatek i podróżnik błękitny.**

Mimo wybitnej goryczki króliki podróżnik bardzo chętnie jadają. Roślina ta jest dla królików szczególnie cenna ze względu na swe właściwości dietetyczne (zapobiega i leczy wzdęcia).

Żółtlica jest jako pasza dla królików specjalnie cenna, gdyż nie ma skłonności do drewnienia. W lipcu, kiedy liczne inne rodzaje zielsk już są twarde i przez króliki mniej chętnie jadane, żółtlica daje nam dobre usługi.

Z typowych zielsk zachwaszczających pola, lecz dobrych dla królików jest **babka.**

Również jasnoty i **pokrzywy** mogą być z powodzeniem spasane.

Przy pieleniu ogródka czy też zagonu z ziemniakami, nazbierać można dużo roślin **lebiody czy komosy**, które nadają się doskonale jako karma dla królików. Najsmaczniejsze są oczywiście roślinki przed zakwitnięciem. **Komosa** bywa nawet czasem uprawiana, aczkolwiek tylko w małym zakresie, jako roślina pastewna dla trzody chlewnej, kóz i królików.

Z żałobnej karty

Ś. p. Marcin Krzciuk

Dnia 4 października br. zmarł w 88 roku życia śp. Marcin Krzciuk z Sikorzyc, pow. Dąbrowa Tarnowska. Od wczesnej młodości śp. Zmarły dał się poznać w okolicy i powiecie, jako rozumny gospodarz, działacz społeczny, a jako śmiały i wymowny był słuchany przez długie lata na wszystkich uroczystościach patriotycznych, zgromadzeniach politycznych nie tylko w powiecie, ale często w Tarnowie, Lwowie. — Jako 17-letni chłopiec prowadził we własnej wiosce szkołę zimową przez kilka lat. Był pisarzem i wójtem przez 24 lata. Był założycielem i współpracownikiem we wszystkich instytucjach powiatowych, samorządowych, spółdzielczych (prezes Kasy Stefczyka) itd. Był współpracownikiem w komitecie budowy kościoła w Wietrzychowicach. Brał udział w pierwszej pielgrzymce, urządzonej przez ks. Stojałowskiego do Rzymu.

Jeszcze przed Bojką wysunięty na posła przez lud całego powiatu — nie otrzymał mandatu jedynie z powodu sprytnej machinacji starosty, hr. Mecińskiego i ks. Otowskiego z Gręboszowa. Dom jego przez całe życie był przepełniony okoliczną ludnością, której zawsze chętnie radził i służył pomocą. — Do ostatniej chwili życia był czynnym, czytał gazety dokładnie, informował i pouczał sąsiadów, oddany zowsze ideałom ludowym.

W serdecznych słowach i dłuższym przemówieniu pożegnał Go nad grobem p. Stanisław Kochanek z Mędrzechowa. — Liczna rodzina i już szczupłe grono towarzyszów „starszych" ze łzami w oczach oddały Mu ostatnią przysługę... Cześć Jego pamięci!

Z ruchu organizacyjnego Stronnictwa Ludowego

Zjazd powiatowy w Wadowicach

Dnia 23 października odbędzie się w Wadowicach Zjazd powiatowy członków Stronnictwa Ludowego o godzinie 11-tej.

Termin zjazdu S. L. w Rzeszowie

We wtorek, dnia 25 października o godzinie 10-tej odbędzie się w Rzeszowie Zjazd delegatów Stronnictwa Ludowego z całego powiatu.

Zjazd odbędzie się w sali „Sokoła". Sprawy ważne.

Zjazd powiatowy w Jarosławiu

W dn. 28 październ. odbędzie się w Jarosławiu zjazd powiatowy S. L. w sali obok gimnazjum kupieckiego o godzinie 9,30 rano. Zarząd Powiatowy prosi wszystkie koła S. L. o wysłanie na ten zjazd delegatów.

Porządek obrad będzie podany na miejscu. Nowosiad Fr.

Ważne dla powiatu Nowy Sącz

POŚWIĘCENIE SZTANDARU LUDOWEGO

Dnia 23 października br. odbędzie się w Tęgoborzy poświęcenie sztandaru Koła S. L. Rąbkowa.

Po poświęceniu sztandaru odbędzie się zgromadzenie publiczne pod gołym niebem.

*

ZJAZD POWIATOWY W NOWYM SĄCZU

Dnia 28 października br. w sali Domu Robotniczego w Nowym Sączu odbędzie się Zjazd powiatowy Stron. Lud. z całego powiatu.

Początek obrad o godzinie 11-tej.

UWAGA! POWIAT BOCHEŃSKI.

Zarząd Powiatowy S. L. w Bochni zwołuje Zjazd Powiatowy za legitymacjami wszystkich członków S. L. na dzień 23. 10. 1938 r. w sali „Sokoła" w Bochni o godzinie 10 rano. Ze względu na ważność spraw, obecność członków jest konieczna.

Uprasza się o punktualność.

POWIAT KRAKOWSKI

Zarząd Powiatowy S. L. w Krakowie zwołuje w dniu 23. 10. 1938 r. nadzwyczajny Zjazd Powiatowy S. L., na który zaprasza: członków Zarządów Kół, delegatów tych Kół po 1 od każdych 10 członków Koła, prezesów Zarządów Gminnych, członków Powiatowej Komisji Rewizyjnej i Sądu Partyjnego. Zjazd odbędzie się w sali Domu Ludowego „Wita", początek o godz. 10-tej.

POWIAT BRZOZÓW!

Zawiadamiamy, że Zjazd powiatowy delegatów dla południowej części powiatu brzozowskiego odbędzie się w Brzozowie w poniedziałek, dnia 24 października br. o godzinie 10 rano, zaś dla północnej części powiatu brzozowskiego zjazd ten odbędzie się w Dynowie dnia 27 października br. o godzinie 9 rano.

Delegaci, zaopatrzeni w legitymacje winni jawić się jak najliczniej!

Sprawy bardzo ważne. Przybęda delegaci Zarządu Okręgowego.

POWIAT PRZEWORSKI

Zawiadamiamy, że zebranie prezesów Kół S. L. z całego powiatu odbędzie się w Przeworsku w niedzielę, dnia 30 października br. o godzinie 10 rano w domu p. Pawłowskiego.

WAŻNE DLA ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ W BOCHEŃSKIEM

Zarząd pow. Związku Młodzieży Wiejskiej zawiadamia, że dnia 30 października br. (niedziela) o godzinie 9,30 odbędzie się w Bochni konferencja Zarządów Kół i sąsiedzkich związków oraz przewodniczących sekcji koleżanek. Sprawy ważne.

Dusza — prezes.

Ruś Podkarpacka

3 możliwe rozwiązania zagadnienia

Najtrudniejszym do rozwiązania zagadnieniem terytorialnym państwa czechosłowackiego będzie Ruś Podkarpacka. Są trzy możliwości rozwiązania tej kwestii:

1) **oddanie tej krainy Węgrom,**
2) **utworzenie niepodległego państwa „ukraińskiego",**
3) **pozostawienie Rusi Podkarpackiej przy Czechosłowacji.**

Nie da się zaprzeczyć, że za przyznaniem Rusi Podkarpackiej Węgrom przemawiają pewne argumenty, np. historyczne a częściowo i geograficzne. Z polskiego punktu widzenia najważniejsze jest to, że jeśli Ruś Podkarpacka dostanie się Węgrom, to ci nie pozwolą na szerzenie się żadnego ruchu ruskiego ani ukraińskiego. Wyznając swą brutalną politykę wynaradawiania, będą usiłowali **zmadziaryzować Ruś Podkarpacką całkowicie**, tępiąc wszelkie przejawy odrębności narodowej. Czesi natomiast odnosili się do swych mniejszości niewątpliwie bardziej tolerancyjnie i dlatego (niezależnie od pewnych planów nawiązania łączności z Rosją, które przyświecały niektórym politykom czeskim), na Rusi Podkarpackiej wzmógł się element ruski. Czyż jednak mamy się powodować brutalnym egoizmem?

Nie wierzymy w żądną pomoc wojskową Węgier dla Polski. Zawsze byliśmy zdania, że o wiele cenniejszym sojusznikiem mogła być 15-milionowa Czechosłowacja niż 9-milionowe państwo węgierskie. Nie da się zaprzeczyć, że Węgry odnoszą się bardzo życzliwie do Polski i że w przeszłości nieraz szliśmy razem przeciwko wspólnym wrogom. Nie wolno jednak zamykać oczu na fakt, że **dzisiaj Węgry uwielbiają Hitlera** i że gotowe są spełnić każdy jego rozkaz w nadziei, że podporządkowanie się polityce Berlina umożliwi im odzyskanie Siedmiogrodu oraz terytoriów, utraconych na rzecz Jugosławii. Gdyby zatem Węgry otrzymały Ruś Podkarpacką, to mogłoby się kiedyś zdarzyć, że wspólnie z Niemcami uderzyłyby na Polskę i Rumunię. Oczywiście obecne stosunki między tymi państwami są całkiem dobre, lecz **w teoretycznych rozważaniach nie wolno żadnej możliwości wykluczać**.

Otóż przyjmijmy, że Węgry zaatakują naszą sojuszniczkę Rumunię, aby jej odebrać „zabór" rumuński, liczący blisko 6 milionów ludności. W tym wypadku, gdyby Polska stanęła po stronie swej sojuszniczki, to zostałaby zaatakowana nasza granica południowa. Samoloty węgierskie, startujące z Użhorodu, miałyby stosunkowo niedaleką drogę do Borysławia i Drohobycza, oraz do fabryk w okręgu sandomierskim.

Powie ktoś, że taka możliwość jest zupełnie wykluczona. A jednak, gdy patrzymy na tak częste i szybkie zmiany na karcie Europy, czyż możemy mieć pewność, że Węgry zrezygnują z najważniejszej części części swego przedwojennego terytorium, jaką niewątpliwie był rumuński dzisiaj **Siedmiogród?**

Utworzenie niepodległego państwa ukraińskiego byłoby dla nas wydarzeniem **niepomyślnym.** Wolno wątpić, czy takie państwo byłoby zdolne do życia. Istnieją wprawdzie w dzisiejszej Europie państwa bardzo małe, jak Estonia lub Albania, ale istnieją niejako **na brzegach Europy** a nie w centrum, nie na terenie ścierania się głównych państw. Zresztą Ruś Podkarpacka byłaby mniejszą od Estonii i Albanii i **nie miałaby wcale dostępu do morza.**

Niepodległe „państwo karpato-ruskie" **byłoby zarzewiem ustawicznych walk i niepokojów.** Wszak granice językowe na południowym stoku Karpat są bardzo chaotyczne i poszarpane. Rusini, czy Ukraińcy, jak ich niektórzy nazywają, mieszkają w górskich dolinach na całej przestrzeni od Czarnohory **aż po Poprad.** Słowacy natomiast zajmują zwartą masą obszary nieco niżej położone, a sięgające **daleko na wschód od Koszyc.** W tych warunkach wykrojenie granicy politycznej, zgodnej **choćby w przybliżeniu** z linią językową jest niemożliwe.

Utworzenie niepodległego państwa karpato-ruskiego" leży **tylko w interesie Berlina.** Niemcy zdają sobie sprawę z tego, że bez ich pomocy to państwo nie mogłoby istnieć i że zrobiliby z niego bazę do dalszej akcji na ziemiach zamieszkanych przez Rusinów względnie Ukraińców. To też **pomysłowi tworzenia pseudoniepodległego państwa karpato-ruskiego** — przepr. — **się jak najostrzej przeciwstawić.**

Na szczęście, sama ludność Rusi Podkarpackiej **niepodległości nie pragnie.** Zdaje sobie sprawę z tego, że Ruś Podkarpacka jest krajem **ubogim** i bez oparcia się o bogatszego i silniejszego sąsiada **nie mogłaby egzystować.** Mając w pamięci brutalną politykę węgierską, a z drugiej strony patrząc na olbrzymie inwestycje, jakich dokonało państwo czechosłowackie, budując szpitale, szkoły, koleje, drogi (częściowo co prawda nie tyle z sympatii dla Rusinów, ile ze względów **militarnych**), Rusini wypowiedzieli się **za dalszym współżyciem z Pragą.** Rząd, który się utworzył w Użhorodzie, ma — jak się zdaje — taki sam charakter, jak rząd słowacki księdza Tisy. Ma zamknąć usta nieprzejednanym wrogom Czechosłowacji, wciąż krzyczącym, że mniejszości powinny same decydować o swym losie.

Możliwe, że przy ustalaniu nowej granicy węgierskiej niektóre skrawki Rusi Podkarpackiej nad Cisą, dostaną się Węgrom. Wtedy zostaną przecięte najlepsze koleje i szosy, łączące Ruś Podkarpacką z Pragą. Ale technika umie pokonywać takie trudności. Czechosłowacja już wybudowała szereg dróg, omijających powiaty węgierskie i potrafi oczywiście wybudować znacznie więcej.

Plany niemieckie zostaną, miejmy nadzieję, pokrzyżowane. Już raz w historii, późną jesienią 1914 r., maszerowały przez Ruś Podkarpacką dywizje niemieckie. Było to wtedy, gdy Austro-Węgry zażądały pomocy Berlina przeciw wojskom rosyjskim, które sforsowały przełęcze karpackie. Niemcy przybyli i pomaszerowali aż do Małopolski Wschodniej. Któż wie, czy znowu o tym nie marzą?

Fil. F.

Kronika Śląska

CIESZYN WSCHODNI I ZACHODNI. Ukazało się rozporządzenie wicewojewody Malhomme'a, delegata wojewody śląskiego przy dowództwie samodzielnej grupy operacyjnej „Śląsk", ustalające urzędowe nazwy dla obu części miasta Cieszyna. Na podstawie tego rozporządzenia część miasta Cieszyna, położona na wschód od rzeki Olzy, otrzymała nazwę „Cieszyn Wschodni", zaś część położona na zachód od Olzy — nazwę „Cieszyn Zachodni".

CIESZYN — BIELSKO (ZA WYBORCAMI Z TEKĄ). Wyborcy! Ratujcie! Wybierzcie mnie bo sanacja zginie! Harmider, krzyk i... cicho, cicho, cichuteńko — na wsi.

W „Ozonie" krzyk... kto ma być lepszy, stają rywale: pp. Halfar, Machalica, Matusiak i in.; Halfar: Ja Cieszyn przyłączyłem, Machalica: Ja jubileusz odprawiłem. Matusiak: Ja w straży pracowałem. Płonka; Jam skwaśniał, bom ozonu nie chwalił. — O tak więcej kandydatów, niż wyborców!

CIESZYN (TEŻ BOHATER!). Znalazł się raz taki łajdak, co T. Regerowi zaprzeczyć chciał patriotyzmu. T. Reger jest jednym z wybitnych działaczy socjalistycznych, ktory sporo życia zdarł w walce o polskość robotników w Zagłębiu Karwińskim i w ogóle za sławną dziś Olzą. Ten sam łajdak chciał być wielkim bohaterem tylko, dlatego, że uciekł z dawnej „czeskiej" granicy do Polski.

Niemiłym policzkiem dla tego pana jest fakt, że śp. Witold Reger, syn „niepatriotycznego" socjalisty, wychowany przez niego, dał życie za polskość!

Kto nie jest w ozonie, nie jest patriotą — no niby! Ludzie, gdzież macie rozum?!

CIESZYN (WOJNA). Na pytanie, kto wygrał wojnę, odpowiadają w Cieszynie jednogłośnie: Molin (Przedsiębiorstwo autobusowe). Wszystkich z Cieszyna wywiózł, potem przywiózł z powrotem, wreszcie otwarł linie autobusowe: Cieszyn — Jabłonków — Trzyniec i — Frysztat.

W autobusach wzmożony ruch, co potrwa jeszcze jakiś czas, niż wszystkie kumotry i ciotki od Ostrawicy aż po Białkę zdążą się poodwiedzać i wycałować. W Cieszyńskiem wracamy do codziennego życia. Płoty przestaliśmy malować, gdzie niegdzie jeszcze kwateruje wojsko. Po „czeskiej" stronie trzeba będzie rozglądnąć się za plotami, deklaracje rozlepione, ozon reklamuje się.

CIESZYN — OGRODZONA (ZGON). Niespodziewanie zmarł w 53 roku życia dnia 8 bm. na udar serca śp. ks. Eugeniusz Brzóska, administrator parafii w Okrodzonej.

Nie będziemy podawać szczegółów z Jego życia, wspomnimy tylko, że był synem niezamożnych rodziców z Rychwałdu. „Gwiazdka Cieszyńska", której był współpracownikiem pisze: „Schodzi do grobu światły kapłan i wybitny działacz narodowy, jedna z czołowych postaci naszej ziemi Cieszyńskiej w dobie powojennej". — Zdanie to w zupełności podzielamy, podzieli je zapewne nawet, każdy wróg.

Był kapłanem, godnie szermującym o wielkie Ideały Chrystusowe i to nie tylko w Kościele — ale i w życiu codziennym.

Był dobrym synem i kapłanem swego Kościoła, ale uszanować umiał i inne wyznanie i inne przekonanie, co zwłaszcza na naszym terenie, wyznaniowo mieszanym, jest b. trudnym i ma wielkie znaczenie.

Śp. Zmarły, ideały, w które wierzył, pragnął wcielić w życie, biorąc żywy udział w walkach politycznych.

Był członkiem Rady Narodowej w Cieszynie, Tymczasowej Rady Wojewódzkiej w Katowicach, posłem na Sejm Śląski itd.

Zmarły był demokratą. W rozmowach niedługo przed śmiercią wyrażał żal, że lud nie jest, czym być winien, wyrażał żal, że w Narodzie nie ma jedności. Był życzliwym dla ruchu ludowego.

Odnosiliśmy się do Niego z zaufaniem, dlatego żal nam, że tak wcześnie odszedł! Był politykiem, broniącym swych celów z przekonania, miał charakter, nie handlował sumieniami, jak to jest modne w naszych czasach.

W galerii wybitnych mężów Śląska zajmie ten kapłan-polityk poczesne miejsce. Lud śląski zachowa Go w pamięci.

PO ZAJĘCIU TERENÓW ZAOLZIA — WSPANIAŁA DEFILADA

Dnia 12 października br. odbyła się w Cieszynie wspaniała defilada wojskowa, na którą przybył marszałek Śmigły-Rydz.

Defilada odbyła się o godz. 10-tej w Cieszynie za Olzą, w której wziął udział sztab grupy operacyjnej z gen. Bortnowskim na czele oraz wojewoda śląski dr. Grażyński z przedstawicielami władz cywilnych.

Nieprzebrane tłumy manifestowały na cześć naszej armii, obsypując żołnierzy kwiatami. Po wspaniałej rewii sił zbrojnych, poszczególne formacje wojskowe udały się do miejsca swego zakwaterowania.

ZZA OLZY: (NAHALNOŚĆ SANACJI). Szefowie, sektory, kierownicy, a nawet ciury obozowe w marzeniu rozszerzyli już zasięg swoich wpływów politycznych. Z powiększeniem granic Państwa spadł na nasz niewinny kraj szereg deklaracyj (lutowych), oświadczeń, zaproszeń, i pogróżek ozonowych. Przyjęliśmy to wszystko i wszyscy cierpliwie, gdyż powaga chwili i sztywna oficjalność na razie nie pozwalają nam na zajmowanie stanowisk i rozpoczynanie wewnętrznych kłótni. Zostawiamy to na przyszłość, na razie cieszymy się z Polski, a nie z ozonów.

Jedna tylko uwaga, czy rada. Panowie, (zwłaszcza wy z Ozonu .bo nikt inny nam jeszcze tak nie dokuczył, nikt inny jeszcze partyjnymi afiszami tak, jak wy niemiłosiernie nie oblepił murów miast, płotów i stodół wsi, jak wy (— poczekajcie trochę, nie bądźcie tak nahalni! Nas gotowo wziąć z góry obrzydzenie, choćby dla najpiękniejszych haseł!

My tu za Olzą mamy prawo też mieć zdanie, mamy czas zastanowić się, czy zbawienie nasze w waszym Ozonie, czy poza nim. Na wszystko przyjdzie swój czas — inaczej gotowiśmy pomyśleć, że tandetę tylko tak się zachwala!

Tekla Klebetnica



Moi mili ludeczkowie!

Tóżechmy przeszły tydzień we strzode mieli abszlag w Cieszynie, było to zakończeni wojny kierej nie było. Była wielko parada i defilyrka przed marszałkym wojny. Jużech też ludeczkowie widziała mocka wojoków i kanonów podczas światowej wojny, ale wtedy to było wszystko pomiyszane: Niemcy, polocy, czesi, madziary, słowiocy, rusini i cygóni. Na tej defilyrce we strzode to byli sami nasi, synowie naszych chłopów i robotników. Wszyscy maszyrowali jedyn wedla drugigo i każdy był łuradowany, że sie ta wojna tak szczęśliwie skończyła. Nejbardży to sie już radowały nasze Hanki, Jewki i Zuzki i aż płakały z radości że żodnego kawalyra na tej wojnie nie zabiło. Bo jak by tak była prowadziwo wojna, toby nie jedna płakała z zormutku, a lepszy jest płakać z radości jak zormutku.

Umrzył nom zaś 8 października wielki człowiek w Ogrodzonej kole Cieszyna, ksiądz Brzuska. Nie był łón wielki na wzroście, ale zato na rozumie. Jeszcze sie w piątek 7 października z naszym redachtorym trefili kole farnigo kościoła w Cieszynie i jedyn na drugigo sie picknie podziwoł i pozdrowili sie, a tu gdo by sie tego był pozdoł, w sobote już usnął na wicki. Ksiądz Brzuska był wóm to człowiek jakich dzisio mało jest na świecie. Niech mu Ponbóczek do wieczny odpoczynek.

Przeszły tydziyń jechałach do Dziedzic ku Biylsku, a na sztacyjonie Vacum w siadły do cugu i siedziały se kole mnie trzy szykowne dziewuchy z tej fabryki kaj to te bynzyne robiom, i jedna powiadała do drugij — mój pojedzie do roboty do Czech, a chciała beznała powiedzieć, tam kaj kiejsi czesi byli, a teraz tam som nasi. Drugo powiadała kiedy to jeszcze bedzie, a ta trzecio se prawiła — czy to kiedy bedzie. Dyć tam snoci jeny tacy sie pchajom na lepsze sztele co majom po pore set pyndzyje. Miały wóm ty dziewuchy recht, bo to wiycie kaj jaki pynzyjonista, hura patryjota, to je jakimsi komwisorzym za Olzom, a ty biydny człowieku sie musisz na to dziwać.

W Cieszynie też jest jedyn taki hura patryjota co mo tela roztomańtych mundurów jak pruski marszałek Göring, jeny je mało niewielko różnica pomiedzy pruskim marszałkiem a nim. Bo pruski marszałek nie był powstańcym, fajermanym ani wetaranym, a trafiki też nimo. Zaś tyn cieszyński Göring jest fajermanym, weteranym, powstańcym, pynzyjonistom, dostowo pore set złotych pynzyje a jeszcze snoci mo trafike za Olzom. To jest przeca psio wieczno gańba, być takim nie nażranym. Trafiki trzeja dać tym za Olzom, co nie majom chleba, a majom rodziny na wyżywiyniu. Jo myślym że przeca pón delegat naszego wojewody z takimi karlusami zrobióm porządek. Tacy to som partyjoci ci ozoniorze — jeny urwać kaj sie do. do swoi kapsy, a wrzeszczeć niech żyje tyn co nas popiyro.

Pomiędzy ozoniorzami wrze jak kasza w garcu. sami lepsi cisnom sie na posłów, a żodyn z nich nie chce grejcara na agitacyje wydać. Na zgromadzyni żodyn ozoniorz na dziedzinie sie nie pokoże, bo wiy co go tam czako. Bedzie to ludeczkowie z tymi wolbami, tak jak to było z tą wojnom. Bedom wolby bez wolbów, a potym muzyka bedzie rrzła osto sześć. do radyja bedom wrzeszczeć — mychmy to wygrali! Niech żyje! Jo wom ludeczkowie gwarantyrujym, że choć żodyn z ludowców nie bedzie wolił, to ozoniorze bedom mieli tela głosów, aż bedom urny przybiyrać, tak że im głosów jeszcze na drugi wolby zostanie. Całe szczęści, że ozonowe głosy sie nie zepsujom i bedom mogły być schowane do drugich wolbów. Jest to sztuka nad sztukami robić wolby z ozonami.

Miejcie sie dobrze a piszcie zaś też!

Demonstracja Ukraińców we Lwowie

Przed paru dniami we Lwowie odbyły się **demonstracje Ukraińców.**

W katedrze św. Jura odbyło się w godzinach wieczornych nabożeństwo z powodu **uzyskania autonomii przez (jak mówią Ukraińcy) „Ukrainę Zakarpacką".**

Około godz. 19.30 liczny tłum wychodzących z nabożeństwa udał się ul. Mickiewicza w kierunku śródmieścia, tworząc pochód manifestacyjny.

Zauważono, iż w pochodzie wyróżniała się grupa młodych ludzi, uzbrojonych w pałki. Było także wielu duchownych i kleryków grekokatolickich w sutannach.

Wznoszono chóralne okrzyki: „Niech żyje Ukraina", „Precz z Madziarami" **i szereg innych, których nie możemy przytoczyć.** Grupa ta została rozproszona przez policję na ul. Sykstuskiej, u wylotu ul. Legionów.

Młodzież polska natychmiast zorganizowała **kontrmanifestację.** Około dwutysięczny tłum zebrał się przy Domu Akademickim na ul. Łozińskiego.

Po krótkim przemówieniu manifestanci udali się pochodem pod pomnik Mickiewicza, gdzie wygłoszono przemówienia, w których zaznaczano, iż Polska otrzymuje cios od Ukraińców.

Następnie manifestanci udali się na Pl. św. Jura, **po drodze wybijając szyby w licznych instytucjach ukraińskich.** Na placu tłumowi zastąpiła drogę policja, która **nie dopuściła do wdarcia się do pałacu metropolity Szeptyckiego.**

Około godz. 21.30 grupa studentów Ukraińców w liczbie ok. 20 osób, wybiegła z Ukraińskiego Domu Akademickiego przy ul. Supińskiego **i wybiła szyby w znajdującej się w pobliżu redakcji „Słowa Narodowego".**

Stwierdzono, że napastnicy uzbroili się w pałki i kamienie na podwórzu swego domu akademickiego.

Straty wyrządzone są nieznaczne.

Odpowiedzi Redakcji

— **Zarząd Koła S. L. w Łukawcu.** Zawiadomienie o wbijaniu gwoździ do sztandaru otrzymaliśmy późno i dlatego nie mogliśmy ogłosić o tym w „Piaście".

— **Nieozonowiec z Kiełkowa.** Korespondencji nie zamieścimy. Panem tym nie będziemy się zajmować. Waszą rzeczą obecnie jest, by nie otrzymał głosów, względnie, by otrzymał taką ilość głosów, by to go skompromitowało.

— **W .F. Lubaczów.** Nie wydrukujemy.

— **W. P. Piotr Dwulat, Skalackie.** List Pański przesłaliśmy do adwokata, dr. Tabisza. Adres podajemy: Dr. Stanisław Tabisz, Lwów, ulica Mochnackiego 38.

— **W. P. Kokoszka Józef, powiat Sokal.** Nie wierzymy w te okólniki. Zamieszczenie apelu w tej sprawie, narazi tylko pismo na konfiskatę, dlatego nie wydrukujemy.

— **W. P. Jan Smoła.** Artykul pt. „Kto przejdzie przez bramę wyborczą" — bardzo dobry, jednak będzie go czytał oprócz redaktora tylko zecer i cenzor, dlatego nie zamieścimy.

◆ CENNIK OGŁOSZEŃ: ◆

Strona ogłoszeń dzieli się na 6 szpalt. — Strona tekstu dzieli się na 4 szpalty.

Ogłoszenia na 1 stronie za 1 mm 1-szpaltowy	1,00 zł.
Zwykłe ogłoszenia na str. 6-szpalt. za 1 wiersz mm	0,25 zł.
W tekście na str. 4-szpalt. za 1 wiersz mm	0,50 zł.
Drobne ogłoszenia najmniej	3,00 zł.
Cała strona 4-szpaltowa w tekście	450,00 zł.
Cała strona tytułowa	900,00 zł.
Cała strona 6-szpaltowa po tekście	350,00 zł.
Układ tabelaryczny, cyfrowy, kolorowy, na ostatniej stronie i zastrzeżone	50 % drożej.

Ogłoszenia tylko za gotówkę. — Za terminowy druk Administracja nie odpowiada. — Ceny powyższe obowiązują od dnia ogłoszenia. — Od ogłoszeń długoterminowych Biurom ogłoszeń rabat stosownie do umowy. — Ogłoszenia zagraniczne 100 % drożej.

Wychodzi raz w tygodniu we wtorki z datą nadchodzącej niedzieli.